Nr. 44. Lwów — Sroda dnia 24 Lutego. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 ct. | Nekrologia 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: 24 | św. Macieja apost. 24 | Meletya arch.
Jutro: 25 | św. Anastazyi P. 25 | Martyniana
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. — Zachód „ „ 5 „ 29
Długość dnia g. 10 m. 29 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny

Lwów 23 lutego

Ze Wschodu przyniosły wczorajsze telegramy dwie wiadomości, godne uwagi, więc najpierw tę, że turecka rada ministeryalna postanowiła rozpocząć wojnę z Grecyą i nakazać armii, aby wkroczyła do Tessalii, to zaś postanowienie zależy jeszcze od woli sułtana, który dotąd jej nie objawił; następnie zaś — że okręta floty międzynarodowej przez dziesięć minut bombardowały obóz grecki pod Kaneą. Tę drugą wiadomość uważamy za o wiele mniej ważną od pierwszej, chociaż jest od niej efektowniejsza.

Flota międzynarodowa zajęła na Krecie trzy miasta: Kaneę, Rethymno i Kandyę, zwaną także Herakleionem. Tam stoją załogę oddziałki morskiej piechoty mocarstw i na rządowych budynkach powiewają flagi sześciu wielkich państw europejskich. Przeszło tydzień temu komendanci eskadr zawiadomili wodza wojsk greckich pułkownika Vassosa, że działalność jego w głębi wyspy nie należy do ich kontroli, ale wszelki jego ruch na miasta zajęte przez europejską piechotę i znajdujące się pod flagami sześciu mocarstw będą uważali za natarczywość, której nie darują, lecz postąpią z całą energią, do jakiej daje im prawo nadane przez gabinety, mianowicie pełnomocnictwo postąpić w każdym nagłym wypadku tak, jak admirałowie na wspólnej naradzie uznają za dobre. A zatem, uprzedzono pułkownika Vassosa, aby pomijał punkta zajęte przez mocarstwa, jednocześnie zaś okazywano jemu i Grekom największe względy. I tak, w sobotę pozwolono wysadzić na wyspę jeszcze 700 żołnierzy greckich, przepuszczono statki, wiozące żywność, posłano nawet z okrętów europejskich kilkanaście beczek wina, lekarstwa i bandaże do lazaretów greckich. Stanowisko mocarstw było więc jasne i łatwe do poznania z zachowania się eskadr zgromadzonych pod Kaneą. Przez wzgląd na króla Jerzego, którego dynastyczni krewni, a jeszcze bardziej krewne mają w swej możnej opiece; i przez wzgląd na to, że ostatecznie kiedyś Kreta będzie wcielona do Grecyi, — postępowano z greckimi wojskami, które się wdarły na turecką dotąd wyspę, z wielką pobłażliwością. Może właśnie ta pobłażliwość rozzuchwaliła powstańców greckich, bo nie usłuchali ostrzeżenia admirałów, lecz w piątek zdobyli fort turecki Vukolies pod Kaneą, a potem zaczęli szturmować inny fort, już należący do obwarowań samej Kanei. Nie jest to właściwie fort, lecz ruina warownego zamku z czasów weneckiego panowania na wyspie, zwana „czerwoną basztą“. Tam schronili się Turcy, a powstańcy poczęli ich atakować. Otóż wówczas zahuczały działa z okrętów europejskich, aby greckich zuchów nauczyć miary i taktu. Strzelały oczywiście tylko te okręta, które tak stały, że strzelać mogły, więc jest to czysty przypadek, iż w kanonadzie wzięły udział aż trzy pancerniki angielskie żaden zaś włoski i francuski; z ich milczenia nie można wnosić o braku solidarności między admirałami, ani tembardziej między mocarstwami, bo one z pewnością nie dawały specyalnego rozkazu zbombardowania obozu greckiego. Uczynili to sami admirałowie na mocy posiadanych pełnomocnictw.

Inną doniosłość posiada uchwała tureckiej rady ministeryalnej. Jeśli pomimo nędzy, dezorganizacyi floty, braku wszystkiego w armii i wreszcie przekonania, iż daremna wszelka walka dla utrzymania przy sobie Krety, rada ministrów postanowiła jednak zacząć wojnę z Grecyą, to widocznie fanatyzm muzułmański popycha do tego tak silnie, iż opierać się mu jest niebezpiecznie. Zatem może i sułtan na to się zdecyduje, jeżeli go nie powstrzymają wszystkie lub przynajmniej niektóre mocarstwa. To jest jedyna nadzieja, bo o tem nie można wątpić, iż zgoła żadne mocarstwo nie chce wojny. Ale jeśli nie można będzie wstrzymać sułtana naprzykład dlatego, że fale fanatyzmu muzułmańskiego silniej podziałają na niego, niż rady mocarstw, natenczas zacznie się wojna grecko-turecka, której dotąd bądź co bądź nie ma. I sama ta wojna, zlokalizowana do walki dwóch bankrutów, zatem do walki krótkiej, nie miałaby wielkiego znaczenia, gdyby jednocześnie nie podniosły się wszystkie niebezpieczne żywioły albańskie, macedońskie, epirskie, staroserbskie, a potem i przeróżne mniejsze azyatyckie, zaopatrzone już w broń i nasycone religijnemi, narodowemi i społecznemi nienawiściami. Pożar może ogarnąć całą Turcyę od brzegów Adryatyku do Zatoki Perskiej, rzezie stambulskie mogą się powtórzyć na całym obszarze ziem sułtańskich — i to jest właśnie perspektywa straszna, bo mocarstwom niepodobna będzie patrzeć na to obojętnie, zacznie się więc peryod okupacyjny ze wszystkiemi jego niebezpieczeństwami.

Z tego powodu powinny mocarstwa co rychlej uporządkować sprawę kreteńską, aby zażegnać wojnę grecko-turecką.

Mamy przed sobą memoryał poznańskiej komisyi kolonizacyjnej o jej działalności w r. 1896-ym, czyli dziesiątym od powstania tej instytucyi. Nie chwali się ona pomyślnymi rezultatami swej pracy, owszem liczne niepowodzenia i stały deficyt stara się wytłómaczyć wyczerpywaniem się stumilionowego funduszu, posusznym rokiem, który dał mierne urodzaje, chorobami zwierząt domowych, wreszcie kosztownością różnych robót melioracyjnych. Memoryał naturalnie milczy o głównej przyczynie niepowodzenia, mianowicie o tem, że akcya ekonomiczna, przedsięwzięta wyłącznie w celach eksterminacyjnych, nie może dać dobrych ekonomicznych rezultatów, bo żaden urzędnik komisyi o to nie dbał. Przedewszystkiem szło przecież rządowi pruskiemu o wydarcie z rąk polskich jak najwięcej ziemi, choćby to wcale nie przyniosło pieniężnego zysku. Tak też rozumieli to urzędnicy komisyi i szowinistyczne kruki, które zleciały się na ten żer. Gdzie państwo robiło interes polityczny, tam pachołkowie jego sobie garnęli zyski, aby mieć dostateczną nagrodę za nieszczytne posługi. Nie jest to więc dla nas żadną pociechą, że komisya kolonizacyjna gospodaruje jak bankrut. Można i potrzeba wykazywać w sejmie całą niemoralność i ekonomiczną niewłaściwość tego przedsięwzięcia, ale trzeba także dobrze się zastanowić nad skutkami tej roboty dla nas. Cały obszar w. ks. Poznańskiego wynosi 28.956 kwadratowych kilometrów, z tego zaś na rzeki, kanały i jeziora odpada 830 kw. kil., a na nieużytki około 150 kw. kil., można zatem powiedzieć, że ziemi, która karmi ludność, znajduje się tam okrągło 28.000 kw. kil. Przez lat dziesięć komisya zakupiła 92.724 hektarów, nadto zaś kilka tysięcy hektarów wyrwał z rąk polskich bank hakatystów, można zatem powiedzieć, że tysiąc kilometrów kwadratowych, czyli dwudziesta-ósma część Poznańskiego na zawsze wyszła z rąk polskich w ciągu lat dziesięciu. Byłoby to jeszcze niestraszne, gdyby już przedtem dużo ziemi nie znajdowało się w rękach niemieckich. Wedle wykazów pruskiego biura statystycznego z r. 1885, Niemcy posiadali w Poznańskiem, licząc już wszystkie grunta, nietylko rolne, ale także zajęte pod zakłady przemysłowe i nietylko prywatne, ale również rządowe, 38.5% zdatnej do uprawy ziemi. Przypuszczamy, że to obliczenie nie jest zupełnie dokładne, bo wiadomo, że licznych Polaków ewangelicznego wyznania, mieszkających gęsto w południowo zachodniej części kraju, pruscy statystycy zwykli zaliczać do narodowości niemieckiej; do niej także zaliczają oni każdą osobę, noszącą niepolskie nazwisko. Zawsze przecież można bez przesady powiedzieć, że trzecia część czyli 9 tysięcy kil. kw. ziemi poznańskiej była w r. 1885 tym już w rękach niemieckich. Od tego czasu, przez działalność komisyi kolonizacyjnej i banku hakatystów, zwiększył się ten „pokojowy zabór“ o tysiąc kilom. kw., a zatem już tylko czterech tysięcy kilometrów kwadratowych brakuje Niemcom do zrównania obszaru ich posiadłości z obszarem posiadłości polskiej.

Po tej uwadze podajemy kilka ciekawych szczegółów z memoryału komisyi kolonizacyjnej. Rzekliśmy już, że ogółem zakupiła ona przez lat dziesięć 92.724 hekt. za 56,159 196 marek, ale w tym czasie wydała ze stumilionowego funduszu 69,921.789 marek, czyli bez mała 70 milionów. Zatem 14 milionów, to znaczy kwotę równą czwartej części pieniędzy wydanych na kupno ziemi, przegospodarowała. Inaczej też być nie mogło, skoro sama administracya kosztowała 5,930.332 marek, a dochód czysty wynosił tylko 1,297.094 m. Do tych wydatków administracyjnych nie należą koszta drenowania łąk, budowy zborów ewangelickich, szkółek, domów dla kolonistów, dróg, ścieków itd. Rozkolonizowano około 12 tysięcy hektarów, a przeszło 80 tysięcy ich zatrzymano we własnej administracyi z powodu braku kolonistów. Z tego też powodu nabyto w roku 1896-ym tylko 3½ tysiąca hektarów, czyli o 4 tysiące mniej, niż w r. 1895-ym, chociaż ofiarowano komisyi na sprzedaż 81 wiosek i 27 gospodarstw włościańskich, z których-to dóbr 25 należało do Polaków, a 56 do Niemców i zagród 18 polskich, niemieckich zaś 9. Komisya nie kupiła ani jednej zagrody, nabyła zaś 7 dużych wsi z wolnej ręki. Ogółem nabyła przez lat 10 obszarów większych 91.331 hektarów, a posiadłości włościańskich 1.392 hekt. Płaciła za hektar w roku 1895 po 571 marek, a w 1896 po 648 marek, przeciętna zaś cena ziemi nabytej przez komisyę od początku wynosi 606 m. za hektar. Z tego wynika, że ziemia w Poznańskiem podrożała w ostatnim roku, musiała zatem dać lepszy dochód niż w latach poprzednich, bo chcć niezawodnie kapitał trochę potaniał, ale nie w takim stosunku, w jakim podrożała ziemia. Z tego zaś wynika, że skarga komisyi na nieurodzaj i złe warunki klimatyczne, powiększające koszta produkcyi nie tłómaczy niskiego dochodu. Po prostu trwoniono pieniądze; hakatyści żyli z tego interesu suto i wygodnie.

Osiedlono kolonistów 1975 — w tej liczbie protestantów 1844, a katolików 131, czyli 14 razy mniej. Z tego wynika, że rządowi pruskiemu chodzi nietylko o zniemczenie, ale także o zlutrzenie Poznańskiego. Działalność komisyi kolonizacyjnej jest zatem zamaskowanym kulturkampfem, którego oficyalnie się wyparto w 1887 roku. Tem się też tłómaczy walka katolickiego centrum z zadaniem komisyi kolonizacyjnej i niesłusznie wytykają temu stronnictwu junkrowie i liberałowie, jakoby broniło polskości.

Mowa posła Abrahamowicza

wypowiedziana na 15 posiedzeniu Sejmu galicyjskiego dnia 13 lutego 1897.

Wysoka Izbo!

Nie bez pewnego wahania zgłosiłem się do głosu, a to podczas i wskutek mowy posła Bernadzikowskiego; podnoszę, nie bez wahania, gdyż wiem, ile jeszcze spraw czeka załatwienia, a ile Wysoka Izba ma wprost obowiązek załatwić, i to w czasie, który w żadnym stosunku do wielkości zadania nie stoi i jednem słowem skąpo i niedostatecznie w tym roku mamy wymierzony. Wiem niemniej i to, że niewolno wprost poszczególnym mówcom w danych okolicznościach nadużywać cierpliwości Wysokiej Izby, a zwłaszcza dostojnego marszałka, który, przewodnicząc Sejmowi, musi przedewszystkiem objąć myślą wszystkie sprawy i czuwać nad tem, żeby załatwione zostały.

A mimo to, mając w świeżej pamięci dyskusyę wczorajszą, w formie poważną, w treści rzeczową, przytem stateczną i spokojną, a ponad to niezmiernie ważną i doniosłą, przyszedłem — zwłaszcza podczas mowy posła Bernadzikowskiego — do przekonania, że winniśmy krajowi, winniśmy temu wszystkiemu, co dziś tak żywo szerokie masy ludności zajmuje i porusza, nie szczędzić słów prawdy i wyjaśnień. A więc pochwalić i uznać, co dobre i zdrowe, lecz niemniej potępić, co złe lub chorobliwe, bez względu na stanowisko poszczególnych stronnictw lub frakcyi w tej Wysokiej Izbie. I dlatego pozwoli mi Wysoka Izba, że w pierwszym rzędzie wyrażę posłowi Bernadzikowskiemu, jako jednemu z najmłodszych członków tej Wysokiej Izby, uznanie i podziękowanie, że w wywodach swoich zachował ten poważny ton, który stał się tradycyą i cechą tej Wysokiej Izby, wyróżnia ją i podnosi, a budzi zaiste dumę, gdy obrady jej porównamy z obradami innych ciał i parlamentów nie wyłączając nawet parlamentu austryackiego. (Brawa.)

Przykro mi jednak, że nie mogę zwrócić się z podobnem podziękowaniem do posła kołomyjskiego p. Okuniewskiego. Poseł Okuniewski — jak to wielu z Panów przyznać musi — prowadzi politykę ściśle partyzancką, rzekłbym: na własną rękę.

On ma swój własny program, specyalną swą metodę, właściwe swe środki, działa więc jako partyzant, który z niczem i z nikim rachować się nie potrzebuje, mając w tej Wysokiej Izbie i to niezawsze u boku swego jedynie dwóch kolegów. Nie dziw więc, że często bywa w tem położeniu, w jakiem znajdował się ów rycerz średniowieczny, który nieustannie machając orężem, najczęściej sam siebie ranił.

Zrozumiecie też, szanowni Panowie, gdy nie pójdę za wywodami wszystkimi posła Okuniewskiego; w szczególności nie będę tak, jak on to czynił, zaglądał do skarbonki, w którą wrzucany bywa grosz na kościół lub cerkiew, by następnie wedle wysokości ofiar padłych z ręki polskiej lub ruskiej wysnuwać krzywdę i podnosić skargi; nie będę polemizował z nim co do trafności porównań, których nie wahał się zrobić pomiędzy torhowlą a Wawelem (poseł dr. Okuniewski: Tak nie było!); lecz pozwolę sobie powiedzieć, że wyniosłem jedno silne wrażenie z jego przemówienia, mianowicie, iż wedle pojęć posła Okuniewskiego dobrym, a więc szczerym Rusinem może być tylko ten, który stale a ciągle walczy, choćby celem tej walki była walka dla walki. Jakoż odważył on się — a wyznaję, że odwagi tej ani nie podziwiam, ani mu jej zazdroszczę — wszystkim innym Rusinom, zasiadającym w tej Wysokiej Izbie, którzy zupełnie innymi rezultatami a pewnie dodatniejszymi przed narodem swoim wylegitymować się mogą, niż ci, którzy wiedzeni namiętnością, przez walkę dla walki zaprzepaszczali żywotne interesa kraju — oświadczyć, że on w tej Izbie zasiadających Rusinów nie uważa za reprezentantów narodu ruskiego i za takich uznać ich nie raczy. Innemi słowy, że reprezentantem narodu ruskiego jest wyłącznie p. Okuniewski.

(P. dr. Okuniewski: Tak nie było.)

Zaprawdę, byłby to zarzut nader ciężki, gdyby go nie łagodziła i nie sprowadzała do właściwego znaczenia osobistość samego oskarżyciela. Rozpatrzmy się jednak, szanowni Panowie, w rezultatach, które dały czyny tych reprezentantów narodu ruskiego, którzy w tej Wysokiej Izbie i wszędzie, gdzie ku temu znalazła się sposobność, stałą prowadzili walkę.

W tym względzie rozporządzamy bogatym materyałem faktami, które dziś już mają znaczenie historyczne, a pouczają o przeszłości i dają zarazem wskazówki na przyszłość.

Gdy w roku 1873 naruszono samowolnie prawa sejmów krajowych, wprowadzając bezpośrednie wybory do Rady państwa, a stronnictwo centralistyczne — podówczas nader silne — jako cel polityki państwowej postawiło centralizowanie władzy w swym ręku stronniczym, wówczas z wprowadzonych bezpośrednich wyborów wyszło 17 Rusinów z kategoryi tych, których hasłem walka, choćby z największą krzywdą kraju. A ponieważ nic tak bardzo nie zbliża i nie łączy, jak wspólny przeciwnik, więc naturalnym zbiegiem rzeczy znaleźli się ci panowie reprezentanci narodu ruskiego u boku lewicy niemieckiej, z którą wspólnie i stale zwalczali wszelką działalność reprezentacyi polskiej. I upłynęło sześć lat ciężkich i bezowocnych, a lat tych sześć przekonało szerokie warstwy ludności, do jakich rezultatów dochodzi się walką; do jakiego stanu doprowadza się kraj, gdy walka dla walki, a nie interes kraju przewodniczy działaniu.

Otóż, pozwólcie Panowie, ażebym cofnął się w przeszłość i wykazał, co tych 17 walczących rycerzy wyniosło z Rady państwa. Jak rzekłem, wspierając ciągle lewicę niemiecką, doprowadzili ci sprzymierzeńcy centralizmu do tego, że w ciągu lat 1873 — 1879 prócz budowy niewielkiej przestrzeni kolei w Galicyi, a mianowicie przestrzeni Tarnów-Leluchów o znaczeniu przeważnie czysto strategicznem — budowy kolei, która w domiar niejako była — odczepnem, za równoczesnie do dyspozycyi Rządu uchwalonych, dla wspierania skrachowanych banków 80 milionów złr. — prócz więc tej kolei, ani pół kilometra kolei nie wybudowano więcej w kraju, natomiast w tym okresie czasu zawarto układ handlowy z Rumunią, który naszą produkcyę krajową niszczył i podkopał i to w czasie, w którym wskutek pomyślnych konjunktur handlowych, nasze rolnictwo podnieść i silnie rozwinąć się mogło. Na ów to czas przypada nie mniej owa zbyt znane eksploatowanie kraju przez koleje prywatne, przeciw któremu w tej Izbie nieustające skargi podnoszono, niestety, zawsze bez rezultatu. A kiedy reprezentacya kraju tego domagała się nadania ustawy przeciw lichwie, wiedząc, jak lichwa ta niszczy lud wiejski, sojusznicy owych 17 wiecznie walczących Rusinów, czynili tej delegacyi nawet i co do tej ustawy największe trudności, chociaż rozchodziło się jedynie o nadanie jej dla Galicyi.

A jakimże był ostateczny rezultat tej akcyi politycznej, oto, że reprezentacya kraju powzięła w roku 1879 z Wiednia pod groźbą podniesienia podatku gruntowego w Galicyi o 2½ miliona złr. rocznie, i to głównie z tej części kraju, którą zamieszkują przeważnie Rusini.

I zamiary te sojuszników owych 17 Rusinów byłyby dziś faktem dokonanym, gdyby kraj nie był się ocknął i przy wyborach w roku 1879 nie wyparł się wprost zastępców, którzy wiedzeni nienawiścią do Polaków, wręcz cały kraj do ruiny prowadzili, — gdyby następnie nie został był ministrem skarbu członek tej Izby Dr. Dunajewski, mąż niezwykłej miary, który swoją energią złamał te zapędy samolubnych doktrynerów niemieckich. (Brawo!)

Jakim atoli rezultatem dzielą się z nami owi Rusini, których p. Okuniewski odsądził od uprawnienia do zastępowania interesów ruskich opowiem jeszcze.

Przejdę jednak teraz do wywodów p. Bernadzikowskiego, do słów, które tchnęły wprawdzie dobrą wolą, oscylowały jednak reminiscencyami owej prasy, która wcisnąwszy się pomiędzy lud z pewnością dobru jego nie służy.

A więc skonstatował p. Bernadzikowski, że tegoroczna działalność Wysokiego Sejmu złagodziła do pewnej miary usposobienie, z jakiem wchodzili posłowie do jego partyi należący w roku ubiegłym do tej Wysokiej Izby.

W szczególności słyszeliśmy z ust p. Bernadzikowskiego, że spełniliśmy jeden z głównych postulatów włościańskich, a to, zmieniając ustawę drogową.

A z mej strony dodam: i chętnie i łatwo i niemal jednomyślnie, lecz śmiem twierdzić nie z motywów, które kierowały posłem przemyskim, a z którymi ja osobiście wręcz nie zgadzam się, gdyż zdaniem mojem, o ile obowiązkiem jest ustawodawcy liczyć się z każdoczesnem usposobieniem ludności, o tyleż nie może być on w postanowieniach swych bezwzględnie uległym zmieniającym się prądom.

Przechodząc do sprawy ustawy drogowej, muszę przedewszystkiem dotknąć różnicy w ocenieniu jej znaczenia tu, w przeciwstawieniu do tego, co o niej prawiono na wiecach i zgromadzeniach ludowych. Ilustracyą wymowną tych różnic było przemówienie p. Wójcika, który lubi mówić to, co myśli, a przyznał, że wskutek nowej ustawy drogowej, obszary dworskie nie poniosą znaczniejszego obciążenia, a jedynie doznają pewnej ulgi w dotychczasowem obciążeniu ubożsi włościanie.

Zwracam tu uwagę posła Wójcika na doświadczenia z życia podatkowego, które uczy, że przy podatkach, zwłaszcza rzeczowych, bezwzględna sprawiedliwość jest owym nie do urzeczywistnienia ideałem. Czyż biedny włościanin nie płaci dziś od nędznej chaty tego samego podatku, który uiszcza obok mieszkający zamożny włościanin.

I dlatego to Rady powiatowe świadome swych zadań pomimo jednolitej i równej prestacyi — uwalniały częściowo, a nie rzadko i całkiem od niej ubogą ludność.

A teraz przejdę do dania odpowiedzi, dlaczego tak łatwo nową ustawę drogową przyjęliśmy. Oto nie dlatego, że dzisiejsza jest wręcz niesprawiedliwą lub, że to wszystko co o niej jako mniej obciążającej obszary dworskich mówiono było prawdą; o nie, i jeszcze raz nie, panowie!

Uchwaliliśmy nową ustawę, bo upadł skrupuł, odpadły obawy, któremiśmy się zawsze kierowali przy obciążaniu dodatkami włościan naszych. A odpadły te skrupuły i obawy, skoro posłowie włościanie oświadczyli nam, że zgadzają się na obciążenie ludności nowym 7% dodatkiem a czynią to z wolą swoich wyborców. Otrzymaliśmy więc absolutoryum. W innym razie nie bylibyśmy się może na to odważyli — przypominam tu tylko, jaka walka toczyła się w tej Wys. Izbie, gdy chodziło o podwyższenie o 1 ct. dodatków do podatków. Ze nowa ustawa drogowa może się znacznie przyczynić do poprawy komunikacyi każdy jest o tem przekonany, kto z doświadczenia wie, czem był dotąd ów tak zwany szarwark. Z rozprawy drogowej odniosłem jeszcze dwa wrażenia, o których przemilczeć nie mogę; pierwsze poucza jak łatwo agitacyą nieuczciwą zwłaszcza pośród ludności nieoświeconej deptać da się prawda, drugiem, że między nami zawsze łatwo może przyjść do porozumienia, skoro rozdzielać nas nie będą owi pośrednicy, którzy lud nasz jątrzyć i podburzać uważają za swe rzemiosło.

Wierzajcie mi Panowie, a mówię to jako długoletni poseł chłopski mam to głębokie przekonanie, że nie będzie Sejmu choćby niewiem ilu chłopów w nim zasiadło, któryby bardziej nosił piętno chłopskiego Sejmu — jak nasze Sejmy ostatnie. Udowodnię to zaraz.

Kiedy rozchodziło się o załatwienie sprawy propinacyjnej mieli tu konserwatyści tak znaczną większość, że nie potrzebowali się troszczyć o jakąkolwiek opozycyę. A pomimo to ta większość obszarników uchwaliła, że pozostałość z funduszu propinacyjnego ma przejść na własność kraju. A będą to znaczne miliony, które darowaliśmy krajowi pomimo, że odnośny projekt rządowy postanawiał, że ⅔ tych pozostałości i zysków mają po upływie amortyzacyi obligów propinacyjnych, tworzyć dalsze wynagrodzenie dla uprawnionych a tylko ⅓ tych funduszów przechodzi na własność kraju. A uczyniliśmy to dobrowolnie i pomimo, że Sejm bukowiński zastosował się do propozycyi rządu.

Przy reformie opłat szkolnych prześcignęliśmy wszystkie inne kraje uwalniając włościan od taks szkolnych, które w innych krajach jeszcze ciągle istnieją i dzielą się z nimi ciężarami szkolnymi.

Dlatego bolesnem jest, jeśli pośród obcych powstaje poseł polski, który zajmując się szkolnictwem w biurach Namiestnictwa bynajmniej nie zostawił po sobie wdzięcznej pamięci — i rzuca oskarżenia na Sejm, na jego większość, apelując o pomoc do tych, którzy z zawiścią patrzą na znaczenie Polaków w Austryi i z pewnością mowie polskiej nie sprzyjają — On to w swojem zaślepieniu stronniczem nie wahał się stanąć jako obrońca szkolnictwa, zapominając co ono ma mu do zawdzięczenia. A mówił tak, jakby nie pochodził z kraju, tak jakby ten biedny kraj w 30 latach mógł to zrobić co inne kraje mają do zawdzięczenia wiekowej pracy.

Nie wahałem się też przy pierwszej sposobności powiedzieć p. ministrowi oświaty, że jeśli nie dostaniemy pomocy ze strony państwa, to pomimo ofiarności kraju i gmin i po 30 latach kilkaset gmin będzie w Galicyi pozbawionych szkoły.

(Głosy: Tak jest!)

Kto zna kraj wie o tem dobrze, że mamy wiele tak ubogich gmin, które nie byłyby w stanie pokryć nawet wydatków na potrzeby lokalne szkoły, nie mówiąc już o jej budowie lub płacy nauczyciela.

A jako przykład tego stanu rzeczy przytaczam następujący fakt.

Kiedy inspektor szkolny lwowski usiłował wszystkie gminy powiatu lwowskiego uposażyć w szkoły, musiano w małej wiosce Lubiance nałożyć na mieszkańców 600% dodatku do podatków stałych. Wtedy Rada powiatowa lwowska zaprotestowała przeciw tej akcyi, wychodząc jak mniemam z słusznego zapatrywania, że szkolnictwa ludowego niepodobna rozwijać kosztem widocznym wprost do zupełnego zubożenia ludu. I dlatego to panowie kto wydaje sąd o postępie szkolnictwa ludowego w kraju naszym, nie licząc się z jego środkami materyalnymi, z tego mówi albo ignorancya, lub też zła wola.

P. Bernadzikowski nie ograniczył się na Sejmie, ale też pojechał do Wiednia do naszej delegacyi i uznał za stosowne w sposób wprawdzie niejasny i nieotwarty, wyrazić się jednak o niej niezbyt pochlebnie. Gdy go słuchałem, przypomniał mi się mój poczciwy proboszcz z Siemianówki, który często kiedy wracałem z prac parlamentarnych wiedeńskich, zagadywał mnie w ten sposób: „A już to dziękuję panom za to, coście zrobili w Wiedniu“. Zastanowiwszy się nad tem, zapytałem go: „Czy też ks. proboszcz nie czytuje *Kuryera lwowskiego?*“ — „A, tak!“ — brzmiała odpowiedź. — Jeśli tak, to już rozumiem niezadowolenie ks. proboszcza. Radzę jednak zamiast *Kuryera*, czytać *Dziennik Polski* lub *Gazetę Narodową*, a wtedy z pewnością osądzi ksiądz proboszcz inaczej naszą pracę“.

Jakoż rzeczywiście z zmianą dziennika, nastąpiła i zmiana w zapatrywaniu. Otóż p. Bernadzikowski tak samo jak chwilowo mój proboszcz, pozostaje pod wrażeniem tej lektury, która się rozszerza w szerokich warstwach ludu (Głos: bardzo dobrze) fałszując prawdę, i metodycznie działając przeciw delegacyi i porządkowi społecznemu.

Dlatego pozwólcie panowie, bym poinformował na podstawie dokumentów posłów włościan o czynnościach delegacyi polskiej — zwłaszcza, o ile dotyczy ona ich spraw. A tu muszę przedewszystkiem oświadczyć, iż niepodzielam zdania niejednokrotnie w tej Izbie wypowiedzianego, jakoby Sejm krajowy mógł wszystkie potrzeby kraju spełnić, a rozwój i podniesienie kraju tego spoczywało w własnym ręku naszym. Tak nie jest panowie, ba, co więcej, byłoby błędem utrzymywać kraj w tem mniemaniu.

A chociaż z pewnością zaliczam się do tych, którzy w samopomocy upatrują najsilniejszą dźwignię rozwoju i poprawy stosunków w kraju, to mimo to nie wolno nam zapominać, iż nie mamy ani samodzielności ekonomicznej, ani finansowej, ani — do pewnej miary politycznej, i że stąd każdoczesne gospodarstwo państwowe i jego kierunek polityczny oddziaływa i oddziaływać musi na nasze stosunki, bo po prostu nie możemy działać z swobodą sejmu węgierskiego.

I dlatego to właśnie, że rozwój stosunków naszych jest w znacznej części zawisłym od Wiednia, nie może kraj w interesie własnym patrzeć obojętnie na to, kto będzie przedstawicielem i rzecznikiem spraw jego w Wiedniu.

A nie wystarcza tu dobra jedynie wola, lub nawet gorąca miłość kraju, gdyż na tej arenie państwowej, chcąc dodatnio działać, potrzeba przedewszystkiem szerokiej i głębokiej wiedzy, znajomości stosunków całego państwa, słowem, tej wysokiej inteligencyi, której często nie może nawet złamać brutalna siła większości. (Brawo)

Przechodzę do spraw, któremi my zajmowaliśmy się, a których wyliczenie jeżeli nie dla ogółu, to już z pewnością dla posłów włościańskich jest nader potrzebne. Przedewszystkiem jednak pozwólcie mi panowie odczytać opinię, jaką mają o nas nasi przeciwnicy w Wiedniu. P. Doetz, jeden z przyjaciół politycznych p. Lewakowskiego, który mu wszystkie wnioski podpisuje (wesołość) — przemawia o kraju naszym w ten sposób (z oryginału niemieckiego czytać będę po polsku, gdyż muszę przypuszczać, że posłowie włościanie — przynajmniej nie wszyscy rozumieją po niemiecku)

— (szyta): „który kraj jest ten, w którym wyłącznie budują się koleje kosztem państwa? Odpowiedź krótka: Galicya. Który kraj jest ten, w którym regulują wszystkie rzeki kosztem państwa? — Galicya.— Który to kraj, który państwu nic nie daje, a od państwa wiele bierze? — Galicya.— Który to kraj, któremu darowano 105 milionów? Galicya“.

A czy wiecie panowie, co to za podarunek? Oto kiedy Najjaśniejszy Pan w swej łasce darował pańszczyznę, a uczynił to w myśl żądań podnoszonych przez obywatelstwo w tak zwanych sejmach postulatowych, wtedy orzekł jednocześnie, że wynagrodzenie za zniesione poddaństwo, otrzymać mają uprawnieni z skarbu państwa.

W lat kilka później nieprzyjaciele nasi nie wahali się ów wyraźny dar monarchy, nazwać zaliczką. Sprawa, zrobiona w ten sposób sporną, ciągnęła się lat wiele.

Przyszło nareszcie do jej rozwiązania — a wówczas to przyjaciele polityczni owych Rusinów 17 z r. 1873 domagali się wprost nałożenia na kraj nowych kilkudziesięciu milionów.

Większość Izby, dzięki niemałym zasługom delegacyi polskiej — nie dopuściła do tej krzywdy, którą przyjaciel polityczny pana Lewakowskiego nazwał wprost darowizną.

Dalej mówi pan Doetz tak: „jeżeli kto rządzi w tej Izbie, jeżeli kto wyzyskuje państwo, so ist das der Polenclub“. Tak przyjaciel p. Lewakowskiego mówi o nas. Świadectwo to choć przesadzone co do treści, jednak nie jest tak złe. (Brawo)

Przechodzę teraz do poszczególnych spraw: Jedną z pierwszych czynności naszych było obniżenie prowizyi od zaległości podatkowej, a nigdzie tyle tych prowizyi nie płacą jak właśnie u nas. Obniżenie to jest bardzo znaczne, a kto tę sprawę referował?

(Głosy: Abrahamowicz).

Przypatrzmy się teraz budowie kolei w kraju w ubiegłem sześcioleciu a zobaczymy, że stanęła kolej z Halicza do Tarnopola z odnogami do Brzeżan i Chodorowa. Niedawno uchwaliliśmy także budowę kolei z Chodorowa do Stryja. Powiadają, że ta ostatnia ma znaczenie ściśle strategiczne. Nie przeczę, ale jest ona cokolwiekbądź pewnem dobrodziejstwem dla okolicy. Częściowo stanęła już, a częściowo buduje się kolej, przeciw której nawet ze stanowiska strategicznego występowano — to jest tak zwana kolej podolska wiodąca z Tarnopola aż do Dniestru. A kolej ta właśnie, mająca znaczenie ściśle ekonomiczne, przecina okolicę zamieszkałą przeważnie przez Rusinów.

Kolej ze Stanisławowa do Woronienki prawda jest ściśle strategiczną, ale cokolwiekbądź przyniosła ona już do dziś tej okolicy, przez którą przechodzi, niemałe korzyści. Na zachodzie stanęła znów ważna kolej Jasło-Rzeszów. A wszystko to zrobiono w ciągu lat sześciu dla kraju. To jest w owym okresie, w którym najbardziej na zgromadzeniach ludowych krytykowano delegacyę polską.

Niedawno mówiono tu o znaczeniu soli bydlęcej, a czyimż postulatem ciągłym była ta sól, czy nie Koła polskiego?

Corocznie wchodzą petycye gmin do Sejmu o przyjęcie na kraj kosztów leczenia za przynależnych do gminy a nieznanych w niej, którzy leczyli się w szpitalach w Wiedniu, Peszcie, ba nawet Bukareszcie. Temu złemu zaradziło się przez uchwalenie ustawy o swojszczyźnie, która bez naszej pomocy nie byłaby do skutku przyszła, bo reprezentanci wielkich miast byli jej wręcz nieprzychylni.

Idę dalej: Na jednym z wieców jeden z najznakomitszych komiwojażerów zamącania prawdy powiedział, że dokonana zmiana ustawy państwowej o konkurencyi kościelnej, której włościanie tak gorąco domagali się, to zasługa stronnictwa ludowego. Tymczasem nie było jeszcze ani stronnictwa, ani klubu ludowego, gdy ś. p. ks. Ruszka postawił wniosek, którýśmy podpisali a to 23 marca 1886 r. o rozłożenie konkurencyi tej tak, jak dziś mocą nowej ustawy została rozłożoną. Sprzeciwiał się wówczas temu żądaniu rząd, stale także większość Izby i potrzeba było dopiero, by ministrem oświaty został Polak, który swą powagą przeprowadził tę ustawę. (Brawo — tak jest). Tymczasem akt ten doniosły nazywa się zasługą ruchu ludowego wedle p. Stapińskiego.

W ten sposób manipulując prawdą, łatwo zaprawdę być przyjacielem ludu. Niejednokrotnie poruszono w tej Izbie ciężkie skargi na to, że gospodarze w razie klęsk elementarnych muszą opłacać podatki z parcel gruntowych właśnie klęską tą dotkniętych, skoro klęską tą była posucha lub słoty, robactwo lub myszy. Zwłaszcza we wschodniej części kraju skargi na szkody zrządzone przez myszy były niemal stałe. Otóż wydaliśmy ustawę uwzględniającą te skargi, za którą Kołu i sprawozdawcy wszyscy dziękowali — a kto był sprawozdawcą?

(Głosy: Abrahamowicz).

Wiecie panowie dobrze, czem jest dzisiejsza procedura cywilna. Masz krzywdę, wytoczysz proces młodzieńcem, a jeżeli nie umrzesz w wieku średnim, doczekasz się sfinalizowania tego procesu w regule starcem.

Była to jedna z tych spraw, którym Koło polskie od szeregu lat szczególną pracę i uwagę swą poświęcało. Nie małą też ma zasługę w jej przeprowadzeniu. Dość wspomnieć, że poseł Piniński był przewodniczącym komisyi, która ją wypracowała, a spółreferentem Abrahamowicz — nie ja, tylko inny.

Tymczasem ku ogromnemu zdziwieniu wyczytałem w jednym dzienniku, że p. Lewakowski ogłosił z ratusza, że jemu to kraj ma do zawdzięczenia przyjście do skutku tej procedury. Jemu, który tylko przypadkowo dowiedział się od jednego z kolegów, że procedura w Izbie jest już na ukończeniu i że za godzinę będzie uchwaloną. (Wesołość)

Przychodzę do ustawy o podatku gruntowym. Każdy, kto zajmował się w Wiedniu tą sprawą wie, że panowie ci, którzy swego czasu zamierzali nam nałożyć dwa i pół miliona podatku gruntowego więcej, zachowali w żywej pamięci swe dobre zamiary do owej chwili, gdy przyjdzie rewizya podatku gruntowego, świadczą o tem mowy, wypowiedziane w Izbie przez znanego przyjaciela pana Lewakowskiego posła Dötza, Poscha i innych.

Ze strony reprezentantów krajów innych były zwłaszcza domagania, aby tylko taryfę zmienić, klasyfikacyę zaś pozostawić. Rzecz prosta i naturalna, że jakby przyszło było do zmiany jedynie taryf, wówczas w rachunek weszłyby tylko wszystkie koleje, które powstały w Galicyi w ciągu lat 15, ceny targowe, które często w Galicyi równają się spekulacyjnym a sztucznym cenom giełdy zbożowej w Wiedniu, słowem wciągniętaby była zostala wszelka zmiana stosunków, przemawiająca na korzyść kraju naszego.

Jedną przeto z najtrudniejszych spraw była właśnie sprawa tej rewizyi podatku gruntowego z myślą na zmienione stosunki krajowe. A dlaczego? — Bośmy byli w tej sprawie odosobnieni, prócz bowiem sprzymierzeńców z Bukowiny, nikt nie był z nami, a wszyscy jawnie lub cicho, przeciw nam. A przecież odwołuję się na świadectwo członka komisyi krajowej, dla rewizyi podatku gruntowego włościanina Kramarczyka. Wyszliśmy z tej trudnej sprawy obronną ręką a to dlatego, bo najpierw podatku nam jak zamierzano nie podniosą, ba co więcej, uwzględnione zostaną te wszystkie nieprawidłowości i przeciążenia, na które przez lat 15 podnoszono skargi. — Przepraszam, ale niech p. Okuniewski uwierzy, że nie szukam reklamy lub rozgłosu, jako poseł chłopski, jestem szeregowcem w łonie Koła polskiego (brawo), i to co robiłem, robiłem z woli i rozkazu Koła.

Przypatrzcie się Panowie ustawie o rewizyi podatku gruntowego, któ a jest dzisiaj przeprowadzoną i przeczytajcie ten wniosek i datę, kiedy wniosek Abrahamowicza był postawiony i porównajcie jedno z drugiem, a przekonacie się, że ustawa o rewizyi podatku gruntowego jest wiernem rozwinięciem tego wniosku, a wniosek ma datę 3 maja 1895 r. (Zwracając się do posłów włościan — Średniawskiego i Wójcika): Mogę panom dać te wszystkie akta i dokumenta, bo mogą wam być potrzebne. Dla Was zresztą je tu przyniosłem. (Wesołość).

Otóż powiedziano na jednym z tych nierzadkich wieców, że to także zasługa stronnictwa ludowego. W ten sposób działając, można wprost ugiąć się pod zasługami.

A teraz przejdę do tego, co Francuzi nazywają „pièce de resistance“ to jest do reformy podatkowej.

Kiedy reforma ta weszła na porządek dzienny Izby wiedeńskiej, uznało Koło polskie za stosowne wysłać mowcę, który postawił warunki, pod którymi Koło polskie jest skłonne przystąpić do tego wielkiego dzieła.

I cóż ten mowca powiedział? Przedewszystkiem rzekł, że my przystępujemy do reformy ogólnych podatków, ale pod warunkiem i zastrzeżeniem, że przy tej reformie nie będzie zapomnianem to, co dotąd było pomijane, mianowicie autonomiczna część administracyi państwowej, która zdaniem Koła polskiego wypełnia jedynie obowiązki państwa. Że więc reforma podatkowa musi być tak przeprowadzona, ażeby fundusze potrzebne na utrzymanie samorządu krajowego, znalazły w niej pewne pokrycie.

Drugim warunkiem przez Koło polskie postawionym było to, ażeby obłożyć podatkiem tych, którzy dotąd nic, lub bardzo mało płacą, a natomiast obniżyć dzisiejsze podatki uboższym lub przeciążonym.

I jakiż rezultat był tej akcyi? Oto ten, że cały stan uboższych rzemieślników i rękodzielników po wejściu tej ustawy w życie będzie częściowo zupełnie wolnym od podatków, a zwłaszcza odnosi się to do rękodzielników wiejskich. W regule będą oni przeciętnie o $^1/_2$ mniej podatku płacić, niż dotąd wszyscy biedni rękodzielnicy opłacają. A dalej wychodząc z założenia, że jeżeli w którem społeczeństwie, to w naszem za pomocą stowarzyszeń można spełniać te wielkie zadania, które przed nami stoją, staraliśmy się o to, żeby wszelkie stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, które dziś są narażone na nieustające szykany podatkowe, a często niezmiernie są obciążane, uwolnić od szykan i ciężarów podatkowych, a więc by były postawione tak, by każdy mógł o nich powiedzieć, że państwo je wspiera, a nie tamuje ich czynności.

A teraz przejdę do włościan. Postaraliśmy się, że każdy włościanin z dniem 1 stycznia 1898, otrzyma 10 a może 15 prct opustu w podatku gruntowym, a $12^1/_2$ prct. w podatku domowo-klasowym. To zrobiliśmy dla klas uboższych. A teraz ciekawem jest pytanie cośmy zrobili dla obszarników? (Wesołość).

Oto przywieźliśmy sobie podatek osobisto-dochodowy, podatek najbardziej przykry, bo weksacyjny, którego żaden z włościan płacić nie będzie, a który zaciąży na tych, których prasa nazywająca się polską i patryotyczną, odsądza bezkarnie od czci i wiary, wstrząsając tem samem całym ustrojem społecznym. (Brawo).

Nie śmiem dłużej nadużywać uwagi panów, ale chciałbym, ba nawet czuję się obowiązanym jeszcze wspomnieć o solidarności, o której szeroko tu już rozprawiano. Przedewszystkiem raczcie panowie niezapominać, że nigdy solidarności nie pojmowaliśmy jako celu, lecz jedynie jako środek. A staliśmy przy tej solidarności i dalej w niej trwać będziemy niezłamani niczem—a dlaczego? dlatego, że delegacya nasza nie może być na równi stawiana choćby z któremkolwiek innem stronnictwem politycznem w Radzie państwa.

My nie jesteśmy, nie byliśmy i da Bóg nie będziemy stronnictwem jedynie politycznem, a więc bądź demokratycznem, bądź liberalnem lub konserwatywnem, bośmy byli, jesteśmy i pozostaniemy da Bóg stronnictwem narodowem. (Brawo).

I z tego to właśnie stanowiska jedynie oceniać należy znaczenie solidarności Koła polskiego. I dla tego to szanowni panowie, mimo wszystkich krecich robót w kraju, pełen otuchy i wiary patrzę na przyszłą solidarność i działalność delegacyi polskiej w Wiedniu.

Solidarność będzie, bo chociaż się znajdą ludzie niemający zrozumienia dla poczucia narodowego, lub znów tacy, u których miłość własna, pycha lub ambicya, przeważą nad świętymi obowiązkami narodowymi, to miłość narodowa, która nam wszystkim w służbie publicznej dotąd przyświeca, ta przedrze się i zwycięży nad obłędem chwilowym, a odszczepieństwo kilku nie będzie nieszczęściem dla Koła — lecz przejdzie w nieszczęście dla nich samych. Mamy tego dowody z przeszłości. (Brawo).

Ludzie nie tej miary, jak ci, którzy przeciw solidarności dziś występują, lecz mężowie wielkich umysłów i patryotyzmu, parci gorączkową chęcią czynów a niepomni stosunków, wśród których działać mieli, zerwali byli solidarność Koła przed 17 laty. A jakimż był koniec tej i tak głośnej i nie rzadko popieranej akcyi.

Oto kiedy zebrał się Sejm, o którym mówił p. Bernadzikowski, że powinien stać po nad delegacyą, a ta znów stale i ciągle pozostawać z niem w łączności, jakże to Koło polskie sejmowe rozstrzygnęło spór pomiędzy ś. p. Hausnerem a Kołem polskiem w Wiedniu?

Spór był długi, lecz wyrok krótki i stanowczy. Powołano się na postanowienie Konstytucyi 3-go maja, która jako droga spuścizna w sercu każdego Polaka żyć winna, i powiedziano: „interes narodowy wówczas tylko skutecznie będzie broniony, jeżeli we wszystkich sprawach mniejszość podda się woli i zdaniu większości. (Brawo).

Wyrokowi temu poddał się też do końca życia swego ś. p. Hausner. Na zakończenie jeszcze jedno tylko słowo. Wiem dobrze, że największymi przeciwnikami solidarności Koła polskiego, są pewni a dość znani przewódzcy ruchu ludowego.

Stanowisko ich pojmuję i rozumiem, chociaż tak samo je potępiam. Ci ludzie się boją, a słusznie, że jak wejdą ci, nad którymi się oni opiekują, do Koła polskiego to wystarczy jeden tydzień na to, aby się przekonali, że wszystko to co im mówiono o Kole polskiem, było jednem słowem niegodziwą intrygą lub fałszem. (Brawa i oklaski. Mówca odbiera liczne gratulacye).

Korespondencye.

Wiedeń 18 lutego.

Wszystko zajęte tylko Grecyą. Trudno rozmówić się z kimkolwiek bez zahaczenia o awanturę kreteńską. „Gdybym był dyplomatą greckim — powiada mi jeden znany tu aferzysta — zawarłbym w tej chwili pokój z Turcyą, a związawszy się z pierwszorzędnemi domami handlowemi w Europie, zarobiłbym na tym pokoju więcej, niż cała Kreta warta“. Ze stanowiska czysto finansowego nie jest to powiedzenie wcale paradoksem. Giełdy europejskie straciły z pewnością w ostatnich kilku dniach więcej, niż cały dług państwowy Grecyi wynosi (800—900 milionów franków!) Mając pewność, że cała awantura kreteńska skończy się na niczem, co w pierwszym rzędzie od samej Grecyi zawisło, można było zbierać sprzedawane za bezcen walory i łatwo milionowemi zarobkami dziury greckiej budowy ekonomicznej. Polityka nie zna jednak takich środków. Przed wiekiem Fryderyk król pruski nasyłał wprawdzie do Polski lichą monetę, a Napoleon wyprawiając się na Moskwę, woził ze sobą prasę dla wyrabiania rubli aby w kraju podbitym płacić bumażkami, dziś jednak uczciwym tylko sposobem rujnują państwa siebie i sąsiadów. Kreta ma budżet roczny 12—14 milionów zł., gospodarstwo jej jest dość zdrowe i gdyby wypadło jej dziś na własną rękę zaciągać pożyczkę, znalazłaby, bez spierających się o nią Turków i Greków, zapewnie więcej kredytu, niż systematycznie bankrutująca Grecya, a nawet niż Turcya, tylko z ostatecznym wysiłkiem dotrzymująca swych zobowiązań.

Ale ostatecznie i ta wyspa jakkolwiek zamożna i z ludnością gospodarną, ma swoją ograniczoną wartość ekonomiczną. Przedstawia ona dla finansistów, którzyby ją wzięli w administracyę wartość 250 najwyżej 300 milionów zł. Czemu więc Europa cała ma się niepokoić i trwożyć o takie małe terytoryum!? Dla kapitalisty jest to zagadka — a politycy milczą i nie chcą jej rozwiązać. Gdyby stanowczo oświadczono Grecyi, że nie ma w Krecie nic do roboty, musiałaby się cofnąć. Gdyby Turcyi tak samo oświadczono, że musi uznać zupełną autonomię Krety, także nie mogłaby się temu sprzeciwić. Ta niejasność dyplomatycznych kroków odbiera sen wierzycielom i Grecyi i Turcyi. Turcya przed kilku dniami starała się o nową pożyczkę w Berlinie. Finansiści niemieccy grzecznie odpowiedzieli, że nie mają teraz pieniędzy. Grecya apeluje do ofiarności swych mieszkańców i do Greków na obczyźnie mieszkających. W Egipcie, Konstantynopolu, w Londynie, w Macedonii i Bułgaryi zbierają składki.

Wprawdzie wojna nie jest piknikiem i trudno przypuścić, aby z tych składek można uzbroić armię — bądź co bądź jednak Grecy mobilizują i rzucają się w szalone niebezpieczeństwo, obliczywszy w znanej swej przebiegłości, że nic się im stać nie może. Choćby Turcy ich na lądzie zgnietli, nie da Europa zabrać sułtanowi ani piędzi greckiej ziemi, bo przecież w chwili, kiedy wszystkie gabinety domagają się reform w krajach tureckich, nie zgodzą się na to, aby terytorya źle rządzone, jeszcze bardziej się powiększyły.

Grecya jest więc podobna do gracza, który gdy wygra, każe sobie wygraną płacić gotówką, a gdy przegra, zostaje dłużnym to, co przegrał. Nie da się zaprzeczyć, że połączenie Krety z Grecyą byłoby aktem stwierdzającym niezniszczalność tradycyi i jedności narodowej — czy chwila jednak szczęśliwie wybrana, to inna kwestya. Dla Europy oprócz niebezpieczeństw politycznych, grecka ekspedycya na Kretę i mobilizacya, znaczy jeszcze coś innego i dotykalniejszego już w tej chwili. Rząd grecki jak wiadomo, już przed kilku laty zredukował samowolnie procenta od swych długów i zobowiązał się płacić swym wierzycielom tylko $^3/_{10}$ tego, co przyrzekł płacić, zaciągając pożyczki, obecnie zmuszony na pokrycie wydatków puszczać w obieg pieniądze papierowe bez funduszów metalicznych, zdąża wprost także do bankructwa wewnętrznego, którego żadna aneksya choćby największej wyspy greckiej nie wynagrodzi.

W Austryi awantura grecka miała już także swoje skutki. Śród zastoju na giełdzie pożyczka inwestycyjna (o której przed kilku dniami pisałem) nie mogła tak łatwo znaleść nabywców, jak w czasach normalnych. Bank austro-węgierski wydał 7 milionów w obcych dewizach na zaspokojenie potrzeb targu, (mającego płacić markami lub frankami) i tylko dzięki tej interwencyi kursa walut obcych nie bardzo się podniosły. Mimo tego czynnika uspokajającego drażliwość kół finansowych i mimo popytu zagranicy o walory austryackiej pożyczki inwestycyjnej, popytu sięgającego do 6 milionów marek, wyczekiwać trzeba chwili szczęśliwszej na należytą lokacyę najnowszych $3^1/_2$ proc. papierów austryackich. Oczywiście krytycy systemu wydawania papierów przy pomocy pocztowej kasy oszczędności ostrzą sobie już zęby na zarzutach najniemożliwszych przeciw rządowi. Pytają, czy też kasa oszczędności może cały rok czekać, nim znajdzie nabywców i skąd weźmie środki do wypłacenia rządowi całej sumy w gotówce, mając swe kapitały w papierach.

Przedewszystkiem w ciągu roku zmienić mogłaby się postać całego kontynentu i śmiesznem jest przypuszczać takie ewentualności trzymania papierów przez kilkanaście miesięcy. Powtóre banki tak samo nie mają gotówki — tylko kredyt. Piękny to byłby zarząd banku, któryby kilkanaście milionów miał w swych kasach zawsze w gotówce do dyspozycyi! Niechże więc i pocztowa kasa oszczędności stworzy sobie możność znoszenia się z komitentami, chcącymi kupować papiery państwowe, niechże i ona stworzy sobie prawo żądania gotówki na kredyt i łatwość jej otrzymania. Jeśli we Francyi mogły kasy podatkowe i poborcy podatkowi (receveurs!) stać się instytucyą pierwszorzędną, pośredniczącą między rządem a ludnością, jeśli ich to staraniom głównie przypisać można było w r. 1871 zebranie tylu miliardów — to z czasem i w rozmiarach odpowiadających zamożności Austryi takie samo stanowisko zająć mogą pocztowe kasy oszczędności.

A jeśli kreteński wypadek staje chwilowo kasie pocztowej w drodze — to staje się on przecież i bankom zawadą. Kwestyi zasadniczych zaś nie rozstrzyga chwilowa sytuacya.

Ruch przedwyborczy.

W Kołomyi grono poważnych obywateli, reprezentantów wszystkich stanów postanowiło popierać z kuryi miejskiej Kołomyja-Buczacz-Śniatyn kandydaturę dr. Rosenhecka, lekarza miejskiego.

* *
*

W nowosądeckiem oświadczają się katolickie „Przyjaźnie“ za kandydaturą p. Kijanka werkmistrza warsztatów kolejowych w Nowym Sączu na posła z piątej kuryi.

* *
*

W Stanisławowie odbyło się dnia 21 b. m. zgromadzenie przedwyborcze, na którem kandydaci z piątej kuryi pp. dr. Jan Walewski i Józef Bogdanowicz wyłuszczyli swe wyznanie wiary politycznej. Po interpelacyach nastąpiła narada komitetu ściślejszego, której rezultatem była uchwała przedstawić komitetowi okręgowemu, który dziś odbędzie swe posiedzenie, jako kandydata 5 tej kuryi dr. Jana Walewskiego.

Mały Fejleton.

W sprawie pomieszkań.

Niejednokrotnie zwracano już uwagę na szablonowość naszych mieszkań, pozbawionych wielu koniecznych wygód.

I tak naprzykład: we wszystkich prawie mieszkaniach kuchnie są urządzane z ogniskami t. zw. angielskiemi, gdzie blachy lane bezpośrednio nakrywają materyał palny i grzeją wtedy tylko, gdy ogień płonie, po zgaszeniu zaś paliwa i one wkrótce stygną. Przy takiem urządzeniu — pomieszczenie kuchenne ogrzewa się niewiele i to tylko na czas tlenia materyału palnego, w godzinę zaś najwyżej już nie czuć ciepła w kuchni. Kuchnia jest zarazem sypialnią służącej, a przy znanej niezdolności służących naszych, każda prawie z naszych gospodyń jest zmuszoną pewien czas w ciągu dnia spędzić w kuchni.

Czyż okoliczność ta uchodzi uwagi pp. budowniczych, że w tysiącach mieszkań o 2, 3 i 4 pokojach, w których kuchnia jest jakby ich dalszym ciągiem, nie obmyślają sposobu równomiernego jej ogrzewania z resztą mieszkania, a stąd narażają żony nasze, dzieci i służące, na zaziębienia, mające często groźne następstwa.

A jednak gdyby tylko chciano więcej obmyślać urządzenia mieszkań naszych, uwzględnić zdrowie i potrzeby lokatorów, a pozbyć się rutyny wiekowej, to tem ciepłem, które się marnuje w kuchni angielskiej, wchodząc bezpośrednio do komina możnaby ogrzać pomieszczenie kuchenne i korytarze, zatrzymując ciepło, czy w piecach kaflowych, ustawionych obok paleniska, czy też w ścianach, przez które mogłyby pójść kanały kominowe.

Przy drożyźnie placów buduje się mieszkania o małej powierzchni; lecz za to coraz wyższe, uwzględniając — niby te wymagania hygieny, by mieszkania zawierały odpowiednią kubiczną objętość powietrza, lecz stąd — oprócz ciasnoty — mamy w górnej części pokoju ciepło, a nogi nam ziębną. Czyby więc nie można owego górnego ciepła zmusić do pewnej cyrkulacyi z pod sufitu ku podłodze — systemu kanałów w ścianach? Takie i wiele podobnych praktycznych kwestyj dałoby się rozstrzygnąć przy wspólnej wymianie myśli pp. budowniczych. Nasze Towarzystwo politechniczne dobrzeby się zasłużyło około podniesienia hygieny mieszkań, gdyby zainicyowało w tej sprawie jakąkolwiek akcyę.

Z izby sądowej.

(Żonobójca)

Lwów 23 lutego.

Jak już wczoraj donieśliśmy, oskarżony o otrucie żony rzeźnik Aba Drucker wypiera się przed sądem wszelkiej winy, twierdząc, że oskarżenie jego ma źródło w nienawiści krewnych jego żony ku niemu. Krewni ci chcą przyjść w posiadanie pereł żony, które on po jej śmierci schował i dla tego obwinili go o otrucie nieboszczki. On sam Aba Drucker, żonę swoją właśnie bardzo kochał bo była kobietą bardzo przystojną i pracowitą, co się zaś tyczy romansu jego z Sarą to jest to bezpodstawna plotka.

Następnie przesłuchiwano starą żydówkę Chanę Grünrok, siostrę otrutej Laji, która mieszkała w tym samym domu co Druckerowie i często do nich zaglądała. Zeznaje ona, że pożycie Druckerów było bardzo kłótliwe, że Aba w ostatnich czasach często rzucał się na żonę z nożem lub toporem, grożąc jej śmiercią. W owej nocy kiedy popełniono zbrodnię, zbudził ją Aba i zawezwał do Laji, która jeszcze wieczorem była zupełnie zdrowa a teraz siedziała na łóżku zimna i chora. Laja opowiadała, że mąż dał jej wody się napić, poczem natychmiast zaczęło ją piec w żołądku. Kiedy kobiety chciały posłać po lekarza, Aba wpadł w pasyę i groził, że doktorowi i temu, który go przyprowadzi, odrąbie nogi, bo to jest cholera, a lekarze lubią truć chorych na cholerę. Posłano tedy po cyrulika, a dopiero, gdy zaczęło się konanie Laji, zawezwano doktora, który mógł być już tylko obecnym przy akcie zgonu. Na drugi dzień po tym wypadku przyszedł do Chany krewny Aby Moszko Drucker i pokazywał jej 200 złr., które otrzymał od niejakiego Srula Kehrhausa, również krewnego Aby, za rozgłaszanie pogłoski, że Laja sama się struła. Moszko namawiał Chanę, aby to samo rozpowiadała, perswadując jej, że „kto umarł raz, ton już nie wstanie, a żywego trzeba ratować“. Pomimo tego Chana nie dała się nakłonić do kłamstwa, za co nawet krewni Aby czynnie znieważali ją i jej męża.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 23 lutego.

Mianowania i przeniesienia. Starszy radzca górniczy Henryk Wachtl mianowany starostą górniczym w Krakowie — Asystent pocztowy Hubert Linde we Lwowie mianowany oficyałem i przeniesiony do Szczakowej jako kierownik tamtejszego urzędu pocztowego i telegraficznego.

Odznaczenie. Były wiceprezydent izby poselskiej w Radzie państwa p. Dawid Abrahamowicz otrzymał krzyż komandorski orderu Leopolda.

Bal na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania z r. 1863, nad którym protektorat objęła p. dyrektorowa Marchwicka, zapowiada się doskonale. Bal odbędzie się 24 bm. w sali Kasyna miejskiego. Komitet dokłada wszelkich starań, aby zabawa wypadła jak najlepiej; bardzo ładne będą karneciki, ozdobione oryginalnemi akwarelami naszych artystów-malarzy.

Konkursa rozpisują: Rada szk. okr. w Brzeżanach na posadę gr. kat katechety oraz na 33 posad nauczycielskich Termin do końca marca — Sąd krajowy we Lwowie na posadę radzcy przy tym sądzie w VII kl rangi. Termin do 15 marca. — Rada szk. krajowa na posadę rz. kat i gr. kat. nauczyciela religii w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Samborze. Termin do 20 marca. — Rada szk. okr. w Tłumaczu na 25 posad nauczycielskich, przeważnie z ruskim językiem wykładowym. Termin do końca marca.

Pan Michał Michalski, poseł sejmowy i wiceprezydent miasta Lwowa, obchodził onegdaj srebrny jubileusz swej pracy jako rękodzielnik. Z tej okazyi lwowska korporacya kowali i stelmachów, której p. Michalski jest przełożonym, wręczyła jubilatowi piękny srebrny puhar w stylu rokoko. — Na intencyę jubilata odbyło się rano u OO. Franciszkanów nabożeństwo, poczem nastąpiło skromne ale serdeczne przyjęcie na strzelnicy. Z tej samej okazyi Towarzystwo strzeleckie urządza dziś o ósmej wieczorem uroczyste przyjęcie w sali strzelnicy.

Ostatnia maskarada. Nie zbyt ożywiona druga połowa karnawału rozweseli się balem maskowym, który się odbędzie w teatrze hr. Skarbka dnia 1 marca b. r. Wielce sympatyczny cel: wspomożenie funduszu emerytalnego dla literatów i artystów, oraz stworzenie kapitaliku, któryby pozwolił chorym artystom dramatycznym wyjechać do wód, a z drugiej strony bardzo zajmujący program zabawy, dają pewność, że druga, i w tym roku ostatnia reduta, będzie miała świetne powodzenie. „Koło literacko artystyczne“ mające, jak wiadomo, szczęśliwą rękę w urządzaniu świetnych rozrywek, daje firmę, a i ta więc okoliczność daje sporą gwarancyę. Z obfitego programu wymienić dziś możemy następujące szczegóły: pochód przeszło stu charakterystycznych masek, bazar w wspaniałych namiotach, tombola, dziennik mówiący (*journal parlé*), prześliczny balet „Wesele w Ojcowie“, premiowanie masek, katastrofa międzynarodowa, „confetti“ i t. p. Scena połączona będzie z widownią. W zabawie o charakterze wielkiego bala maskowego (dla panów obowiązkowy frak) wezmą udział artystki sceny naszej które uproszone, zajmą się rozsprzedażą odbitki „Dziennika mówiącego“, kwiatów, chłodników i t. d.

Ze Starej wsi nam piszą: Dnia 8 marca br. w kolegium OO. Jezuitów w Starej wsi rozpoczną się trzydniowe rekolekcye dla Przewielebnego duchowieństwa dyecezyi przemyskiej. Ponieważ dla zachodzących trudności w Chyrowie tego roku w poście rekolekcyi nie będzie, przeto w starowiejskiem kolegium o tydzień później, tj. 15 marca urządzi się drugą seryę ćwiczeń duchownych. Ktoby więc z Przewielebnych Confratrów pragnął w tych rekolekcyach wziąć udział, raczy wcześnie o swem przybyciu zawiadomić rektora kolegium.

X. Michał Andrzejczak, T. J.

Starawieś, p Brzozów

Fantazya awanturnicza *Dziennik Polski* donosi, że sprawa kreteńska odbiła się echem także we Lwowie. Oto do konsula greckiego w Wiedniu zgłosić miało kilkunastu lwowskich akademików swą gotowość do natychmiastowego udania się na Kretę i w tym celu prosili podobno konsula, aby im przysłano pieniądze na podróż. Jak się zdaje, pertraktacye utkną na tym właśnie punkcie i pozostaną w sferze szlachetnego zapału i niewykonalnego projektu.

Nowa Reforma notując to doniesienie *Dziennika Polskiego* dodaje od siebie, że nie wierzy, aby wśród akademików lwowskich mogło się znaleść tylu nierozważnych fantastów. Niestety jednak doniesienia *Dziennika Polskiego* było zupełnie prawdziwe. Czy to pod wpływem poetycznych marzeń o Grecyi, czy też wskutek zbyt awanturniczego usposobienia, ale w samej rzeczy znaleźli się tacy młodzi ludzie, którzy bądź już wyjechali, bądź zbierają się do podróży na Kretę. Skoro ich jest kilku, to nie ma czego żałować, ale byłoby przykro, gdyby było ich więcej, gdyż nie uskarżamy się dotąd wcale na nadmiar młodych a inteligentnych sił w kraju.

Sprawa zaprowadzenia języka ruskiego w gimnazyach jako przedmiotu obowiązkowego. P. poseł Barwiński wystąpił podczas sesyi sejmowej w roku 1895/6 z wnioskiem, domagającym się zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka polskiego w gimnazyach ruskich a ruskiego we wszystkich gimnazyach polskich. Wniosek ten odesłał Sejm w formie rezolucyi do ministerstwa oświaty, które na nią odpowiedziało w następujący sposób: Potrzebę znajomości obydwu języków krajowych, uznaje rząd w zupełności, to też Rada szkolna zaprowadza o ile na to stosunki pozwalają obowiązkową naukę języka polskiego w gimnazyach ruskich i na odwrót. Dwie jednak ważne przeszkody składają się na to, że życzenie wnioskodawcy nie może być w zupełności spełnionem. Zaprowadzając obowiązkową naukę języka ruskiego we wszystkich gimnazyach musiałaby Rada szkolna liczbę już istniejących godzin wykładowych powiększyć o 16. Nastąpiłoby wskutek tego przeciążenie, szczególniej słabszych uczni, zwłaszcza, że i bez języka ruskiego młodzież nasza ma już o 35 godzin wykładowych rocznie więcej jak w gimnazyach niemieckich. Drugą, niemniej trudną do usunięcia przeszkodą, jest brak odpowiednio ukwalifikowanych sił nauczycielskich. Wskutek tego właśnie braku, wakują często posady systemizowane. Rząd jednak uwzględniając życzenia wnioskodawcy, przyrzeka, o ile przybywać będą ukwalifikowani nauczyciele, obsadzać nimi posady w tych gimnazyach, gdzie dotąd język ruski wykładanym nie jest. W końcu oświadcza dotyczący reskrypt ministeryalny gotowość utworzenia dwóch lub trzech stypendyów dla kandydatów na nauczycieli języka ruskiego, celem przysporzenia krajowi odpowiednio ukwalifikowanych sił nauczycielskich.

Dowcipny dorożkarz. Jeden z naszych czytelników pisze: W ubiegłą niedzielę płaciłem dorożkarzowi (numeru nie pamiętam), jak zwykle, za kurs 25 ct. Na to on z dobrodaszną miną: „Za mało, panie; należy się 50 ct.“ — „Jakto?“ pytam. „Według taksy należy się w dzień 25 ct.“ — „Ale dziś niedziela...“ — „Cóż z tego?“ — „Hano, dobrzy ludzie płacą podwójnie za to, że nam przeszkadzają w święceniu niedzieli.“

† **Dr. Jan Czaykowski**, członek Izby Panów, prezes Izby adwokackiej, członek Rady nadzorczej banku hipotecznego, prezes Towarz. muzycznego we Lwowie, były poseł na Sejm krajowy, zmarł dzisiaj nagle na udar serca w 86 r. życia.

Z kolei. Na kołomyjskich lokalnych i na szlakach Karapczin-Berhometh-Meżebrody, Czortków-Husiatyn podjęto znów ruch wszelkich pociągów.

Na lokalnej kolei Lwów-Kleparów-Janów podjęto znów ruch wszelkich pociągów dnia 20-go lutego.

Zakład imienia św. Jadwigi w Krakowie. — Jak każda rzecz dobra wcześniej czy później znajdzie materyalną podstawę i rozwinie się pięknie, choćby z najdrobniejszego powstała posiewu, dowodzi nam najlepiej Zakład imienia św. Jadwigi w Krakowie. Ubożuchne początki tego dzieła warto przypomnieć ku zachęcie dla tych, którzy pełni są dobrych zamiarów, a wielkich zabiegów się boją.

Nędza, opuszczenie, niebezpieczeństwo grożące dziewczętom — przybywającym do miasta, bądź aby się z pracy rąk własnych utrzymać, bądź aby się jakiego rzemiosła nauczyć — od dawna osobną troską nękały miłosierne serca. Przedewszystkiem groźnie przedstawiały się mieszkania tych nieszczęśliwych, umieszczających się na przemian to u stróżów kamienicznych, to we wspólnej izbie rodzinnej, to „kątem“ drogo opłacanym u ludzi niepewnych i nieeumiennych. Owo to mieszkanie kątem (wynajmowanie w przepełnionej izbie tyle miejsca, ile go na nędzne posłanie starczy) bywało plagą i przekleństwem młodych robotnic, niemających nawet gdzie przygrzać czystej a lekkiej herbaty, która dla wielu stanowi jedyny ciepły posiłek. Wielu tym stanem rzeczy mocno się trapiło i smuciło, atoli ogólnie odczuwana litość dopiero w sercu cudzoziemki oblekła się w praktyczne kształty. Miss Williams, Angielka, umyśliła postarać się przedewszystkiem o tanie mieszkanie dla garstki dziewcząt, przygarniętych, w przekonaniu, że, byle to jedno się znalazło, reszta przydaną zostanie. Zaczem przed siedmiu laty, nie rozporządzając niemal żadnymi środkami, w porozumieniu z kilku osobami dobrej woli, wynajęła w Krakowie szereg izb przy ulicy Poselskiej, starając się nadać im charakter raczej domu rodzicielskiego niż schroniska lub przytułku.

W Anglii bowiem takie zakłady noszą stale miano „Home“, ażeby godności przygarniętych nie urażać samą firmą jałmużniczą, lecz owszem stworzyć im atmosferę domową, serdeczną, rodzinną. Postarano się tedy o salkę rekreacyjną, o przegrodzenie sypialni firankami i o niedzielne zbieranie się dziewcząt, które tu znajdowały tani i przyzwoity nocleg z rannym i wieczornym posiłkiem: przed robotą i po niej. Na czele zakładu postawiono znaną i zacną osobę, jedną z ostatnich przedstawicielek rodziny Kościuszki. Od razu do dwudziestu dziewcząt znalazło umieszczenie, a opędzić się było trudno licznym dopraszaniom się choćby o najmniejszy kącik w nowo otworzonym przytułku.

Wielka krakowska jałmużnica śp. ks. Marcelina Czartoryska, całem sercem ukochała nowo powstałe dzieło. W ostatnich latach, zapełnionego wyłącznie miłosierdziem życia, bodaj najulubieńsze było to sercu jej dzieło. Znała każdą z pensyonarek św. Jadwigi, śledziła jej powodzenie, zawody i zajęcia, kierowała losem, dzieliła niedolę. Aby się więcej zbliżyć do tych biednych dziewcząt, na wilię zwykła się była zapraszać do domu św. Jadwigi, święcone tu spożywać, o wszystkiem radzić i myśleć. Głównie też za jej poradą zmieniono niebawem ustawy początkującego dzieła — przeniesiono zakład na ulicę Krupniczą, rozszerzono go nieco, a normując życie pracy swych coraz liczniejszych lokatorek, stworzono w domu prawdziwie rodzinną atmosferę. Znalazł się i ogródek maleńki, znalazła nadewszystko i kapliczka domowa, gdzie co niedzielę zamieszkałe tu dziewczęta słuchają nietylko mszy św. lecz i słowa Bożego i uczą się katechizmu, którego niewiadomość pozbawia młode dusze najpewniejszego rusztowania. Rosną zastępy przygarniętych tu pod płaszcz opiekuńczy św. Jadwigi dziewczyn. Należą one do najrozmaitszych gałęzi zajęcia i zarobku. Licznie za wsze reprezentowane bywają robotnice z fabryki cygar, szwaczki, modniarki, znajdzie się raz po raz i jaka bona czy nauczycielka; jedne na dłużej tu zostają, drugie przechodzą tylko przez dom, zabawią rok jeden i drugi i pójdą dalej w życie. Ta poszła za mąż z pod opiekuńczych skrzydeł św. Jadwigi, tamta znalazła upragnioną posadę, zdobyła poprawę losu, zmieniła zajęcie, ustaliła sobie zarobek, inna na cmentarzu znalazła najpewniejszą od trosk powszednich ochronę, inna jeszcze wyfrunęła daleko, może zginęła, nie powróci już więcej w progi, skąd ją dla dobra towarzyszek oddalić wypadło.

Stopniowo rozwija się dobre dzieło, przynosząc dwustronne korzyści i opiekunom zakładu i zaopiekowanym dziewczętom, rzewną chrześcijańskiego miłosierdzia tajemnicą. Bo — acz opiekunki na zewnątrz domu stojące, do jego zarządu nie należą, to jednak węzeł zadzierzgnięty pomiędzy niemi a lokatorkami domu św. Jadwigi się nie rozerwał. I oto — nowy kwiat wykwitł na tej urodzajnej niwie. Po całotygodniowej pracy, dziewczęta potrzebują odetchnąć lepszem, świeższem powietrzem w niedzielę, dniu odpoczynku, dla wielu dniu pokus i tęsknoty za jaką rozrywką.

Ranek wypełnia służba boża, ale czemże długie popołudnie zaprzątną? Otóż stowarzyszenie dzieci Maryi tego się podjęło zadania. Co święto, inna z wyższych warstw panienka, przychodzi do zakładu i albo czyta jaką zajmującą książkę zebranym dokoła dziewczętom, albo dla nich sporządza rodzaj wykładu ucząc i opowiadając o rzeczach, którychby się w inny sposób nie nauczyły, wzbogacając i uszlachetniając ich umysł, wnosząc w te proste serca cywilizacyjne pierwiastki.

Pięćdziesiąt dziewcząt znajduje dziś schronienie pod skrzydłem św. Jadwigi. Atoli liczba ta zbyt zacieśniona wobec mnożących się kandydatek i żądań. Przytem dopóki zakład mieścić się musi w najętem mieszkaniu, wysokie komorne pochłania nieomal cały dochód i utrudnia dalszy rozwój dzieła. To też od początku, rozsiedlenie się w własnym domu, było marzeniem zawiązującego się stowarzyszenia. Szczupłe fundusze stawały dotąd na zawadzie, gdy wtem pod koniec ubiegłego roku hr. Andrzej Potocki, oddał w ręce swej małżonki, stojącej na czele komitetu i zajmującej się czynnie zakładem, kwotę dość znaczną, aby módz nareszcie urzeczywistnić tyloletnie życzenia. Niebawem św. Jadwiga znajdzie się w możności, dostarczenia opieki i mieszkania stu pracownicom, chroniącym się pod jej płaszcz królewski.

Z powodu listu z miasta umieszczonego w nr. 41 *Przeglądu* o anormalnych stosunkach urzędowych w magistracie otrzymaliśmy od jednego z urzędników następujące dalsze uwagi:

Wziąwszy do ręki budżet miejski i przestudyowawszy pozycye, odnoszące się do dotacyi urzędników, z zadziwieniem każdy znający się choć trochę na urzędowaniu, zobaczy, że liczba urzędników manipulacyjnych w porównaniu z konceptowymi jest za wielką. — Wobec tego każdy przypuszcza, że dział manipulacyjny musi być wzorowo prowadzony. Wstrzymuję się od wszelkiej krytyki w tym względzie, nadmieniam tylko, że w Magistracie lwowskim do czynności manipulacyjnej urzędnicy manipulacyjni mało bywają używani, gdyż zastępują ją przeważnie dyetaryusze — a urzędnicy manipulacyjni pracują w koncepcie. Ten stan rzeczy trwa już od dawna bo niestety Reprezentacya miejska stworzyła umyślnie mnóstwo posad manipulacyjnych, aby tylko módz umieścić ludzi nieposiadających najmniejszej kwalifikacyi do zawodu urzędniczego.

Do każdego zawodu potrzeba fachowego wykształcenia, a tem większego wykształcenia i wszechstronnej znajomości przepisów ustawowych potrzebuje urzędnik magistratu stolicy kraju, gdzie równocześnie musi wykonywać agendy własnego i poruczonego zakresu działania.

Jestem daleki od tego, abym chciał temi uwagami komukolwiek ubliżyć, twierdzę jednak stanowczo, że funkcyonaryusze nie mający fachowego wykształcenia, z małymi chyba wyjątkami, nie mogą odpowiednio prowadzić spraw gminy.

Jeżeli się więc weźmie na uwagę fakta dokonane, że w magistracie ze strażnika lub rzemieślnika, mając zaledwie kilka klas szkoły ludowej, można doprowadzić do wyższej posady urzędniczej, to przecież nikt nie będzie się dziwił, że do tej władzy nie garnie się młodzież z wykształceniem akademickiem, albowiem fakta przekonują, że dla tej władzy wykształcenie fachowe zdaje się być obojętnem.

Aresztowanie. Znani agitatorzy radykalizmu Stefan Nowakowski i Seńko Wityk zostali onegdaj aresztowani i odstawieni do więzienia sądowego w Przemyślu.

Strejk w kopalni węgla. Robotnicy zatrudnieni w kopalni węgla Przeworskiego w Jaworznie zastrejkowali, nie mogąc znieść niesprawiedliwego traktowania ich przez nadzorców, Prusaków, którzy sprowadzili pewną liczbę robotników z Prus i przydzielają im lżejszą pracę, płacą zaś lepiej aniżeli robotników polskich z Galicyi.

Zmarli. W Tarnowie Helena Szaszko, żona adjunkta sądowego. — W Wiedniu radzca cesarski dr. med. August Tarkiewicz w 63 roku życia. — W Warszawie Józef Waśniewski, młody, utalentowany literat.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 1 R., w poł. + 3 R. Bar. 768. Nieruchomy. Pogoda.

U doktora na prowincyi.

— I cóż wam, gosposiu, dolega?

— Proszę wielmożnego konsyljarza, dolega mi choróbsko — a jakie? toć wielmożny konsyljarz od tego konsyljarz, żeby sam wiedział.

Różnica

— Czem się pan trudni właściwie, panie Bateglanc?

— Pan się źle wyrażasz, panie adwokacie, trudnić może się szewc, krawiec, literat, ale człowiek w mojej pozycyi, kapitalista, może się tylko.. fatygować!

Racya fizyka. Ktoś, pisząc list, b. z najmniejszej zresztą humorystycznej pretensyi, bezwiednie zakończył go bardzo pocieszenie: „Pisałbym ci dłużej, ale tak mi zimno w nogi, że nie mogę utrzymać pióra“.

Repertuar teatralny. Dziś w wtorek po raz 1-szy „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. Pierwszy występ Aleksandra Bandrowskiego, artysty opery frankfarckiej. Nowe kostyumy i nowe dekoracye według wzorów opery wiedeńskiej. We środę po raz drugi „Amulet“, komedya w 4 aktach Wacława Sawiczewskiego. We czwartek po raz drugi „Lohengrin“, drugi występ Aleksandra Bandrowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Talent autora wczorajszej premiery ś. p. Wacława Sawiczewskiego nosi na sobie cechy młodzieńcze, ale też w nich znajduje się wszystko, co pozwalało mieć pewność, że talent ten rozwinie się samodzielnie, że odpadną z niego naleciałości i to wszystko, co nie z niego jest, a nareszcie czysty, skrystalizowany i oryginalny zajmie stanowisko w polskiej literaturze dramatycznej, która ze względu na wyjątkowe okoliczności potrzebuje więcej i silniejszych talentów, aniżeli inne gałęzie naszego piśmiennictwa. Niestety ś. p. Sawiczewski umarł mając lat 23. Pozostały po nim tylko dwie prace. Jedna: „Na bezdrożach“, komedya odznaczona drugą nagrodą na konkursie dramatycznym Wydziału krajowego, o której w swoim czasie na tem miejscu pisaliśmy, druga, także komedya w 4 aktach pt. „Amulet“, którą właśnie wczoraj teatr lwowski po raz pierwszy wystawił, a którą rodzina znalazła zupełnie wykończoną w papierach zmarłego.

Wielkie różnicy pomiędzy jedną, a drugą pracą młodego człowieka nie mogło być — przeciwnie, są one do siebie podobne samą fakturą pisania, pokrewne zbytnią wybujałością treści i tą młodzieńczą szarpaniną, która jest właściwa początkującym talentom. Co więcej, obydwie te sztuki wyglądają tak, że niewiadomo właściwie, która wprzód przez autora napisaną została, chociaż „Na bezdrożach“ ukazała się na widok publiczny pierwsza.

Kabalistyczny tytuł wczorajszej premiery nie jest bynajmniej wyrazem treści sztuki, która się też nie obraca w ramach jakiejś fantastycznej bajki, lecz poczerpnięta jest z życia realnego. Mimo tego życiowego realizmu, treść „Amuletu“ nie odznacza się ani zbytnią świeżością, ani oryginalnością nawet i pod każdym względem sztuka ta stoi niżej od komedyi „Na bezdrożach“, z czego na pewno wnioskować można, że „Amulet“ wcześniej napisany został. Posłuchajmy treści „Amuletu“, naturalnie o ile możności uogólnionej, bo autor rozwił ją w mnóstwie epizodów, które wprawdzie nie odskakują od tła ogólnego, ale mają mało z niem związku.

Dom Rubieszowskich stanowi niezamożna rodzina w dużem mieście, która się utrzymuje z pracy rąk własnych. Ojciec, jakiś dymisyonowany major, robi coś za domem, a matka zajmuje się gospodarstwem, wiktuje stołowników, i to wiktowanie jest fundamentalnym dochodem dla całej rodziny. Jedna córka, Helena, ma już narzeczonego, jakiegoś poetę, i zarówno autor jak i cała rodzina tą dziewczyną i jej narzeczonym nie zajmują się; druga, Anna, jest właśnie bohaterką sztuki. Niegdyś bywał u rodziców Edmund Borowiecki, zakochał się w Andzi, a i ona nim zaprószyła sobie serduszko. Romans ten jednak zdawał się przelotnym, a młody człowiek wyjechał za granicę i wziął tylko od panny na pamiątkę jakiś drobny pieniążek, który był dla niego amuletem. Po jakimś czasie wraca Edmund z zagranicy i romans rozpoczyna się na nowo. Edmund jest synem bogatych rodziców, którzy go chcą oczywiście posażnie ożenić; atoli po nawiązaniu napowrót stosunku z Anną projekt rodziców natrafia na przeszkody ze strony Edmunda. Ale pan Edmund nie dał sercu próżnować, gdy był za granicą, i kochał się w hrabinie Julii, żonie zniedołężniałego męża, która, dowiedziawszy się teraz o miłości Edmunda do Anny, postanawia zemścić się i wyjawia wszystko dziewczynie, gdy ta podstępem do niej sprowadzona przychodzi jako kandydatka na lektorkę. Dowiaduje się o tem Edmund i wcale nie czuje się pokonanym, a pomimo gorzkich wyrzutów Anny i jej odmowy łamie szlachetny opór dziewczyny i zostaje narzeczonym. Pieniążek kochanki, ów amulet — według tego, co się mówi w komedyi — niemało się przyczynił do szczęścia zakochanej pary i z tego powodu, zdaje się, powstał kabalistyczny tytuł sztuki.

W całej sztuce śmiało i dosyć wyraziście narysowana są tylko cztery postacie: Edmunda Rubieszowskiego, Anny i hr. Goślickiego. W tych postaciach jest prawda, pewna obyczajowa typowość i drga w nich temperament autorskiego talentu. Grane też były u nas skończenie dobrze przez pp. Wostrowskiego, Chmielińskiego, Czaplińską i Hierowskiego. Rola hr. Goślickiej, którą jak zwykle doskonale grała pani Stachowiczowa, mimo że dość duża co do mówienia, jest sytuacyjnie spowszedniała, a jako postać romansującej mężatki zupełnie zużyta. Żywiołu komicznego w komedyi nie ma wcale — nieco tedy lżejsze epizodowe postacie Grzelińskiego i Bolarskiego, grane bardzo starannie przez pp. Feldmana i Walewskiego, nie zdołały rozjaśnić ponurego horyzontu. PP. Ruszkowski, Gostyńska, Kwiatkiewicz, Grabowiecki i Nowacki odegraniem nieco większych choć wcale nie decydujących w sztuce ról, przyczynili się bardzo do ogólnej harmonii artystycznej, równie jak w drobnych rólkach pp. Wysocki, Gromnicka, Gotowt i Jankowska.

Wystawa sztuki odznaczała się wzorową starannością; równie jak reżyserya, którą prowadził bardzo umiejętnie p. Walewski.

Sztuka doznała życzliwego przyjęcia a niektóre sytuacye, jak np. w drugim akcie oklaskiwane były przy otwartej scenie. *w. z.*

* **Tomasz à Kempis**, „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“. Na podstawie najlepszego z istniejących tłómaczenia, którego dokonał ks. Jałowicki, opracował, poprawił i opatrzył te znakomite nauki Tomasza à Kempis ks. dr. Gallant, prof. św. Teologii w Przemyślu. Tak przysposobione dzieło rozpoczęło właśnie wychodzić w Mikołowie, na Górnym Szląsku, nakładem katolickiej firmy wydawniczej Karola Miarki. Wydawnictwo przedstawia się prawdziwie wytwornie; format dużej czwórki, papier welinowy, ryciny w miedzi Füricha znakomicie wykonane i wytłoczone — to wszystko składa się na zapewnienie prawdziwie odpowiedniego stroju zewnętrznego dla nieśmiertelnych rozmyślań „O naśladowaniu Chrystusa“. Dotąd wyszedł jeden zeszyt, a będzie ich 12, każdy zaś kosztuje 30 ct., w ozdobniejszem wydaniu 60 ct.

* **Wydawnictwa klubu konserwatywnego.** Założony niedawno klub konserwatywny w Krakowie w programie swej działalności umieścił także wydawanie dziełek społecznej i ekonomicznej treści, któreby w sposób przystępny bieżące kwestye oświetlały ze stanowiska właściwego. Dotychczas wyszły trzy takie tomiki, które aktualnością spraw w nich omawianych, jakoteż bardzo sympatycznym wyglądem zewnętrznym, zalecają się do jak najszerszego rozpowszechnienia.

Zawiązanie klubu konserwatywnego stanowi treść pierwszego zeszytu. Zawiera on sprawozdanie z czynności przygotowawczych do zawiązania klubu i przemówienia pp. Adama Krzyżanowskiego, Leopolda Jaworskiego i Piotra Górskiego, objaśniające pobudki do założenia klubu, którego celem jest wytworzenie programu na zasadach socyalno-konserwatywnych.

Przymusowe ubezpieczenie od pożarów, Edmunda Ginwiłł Piotrowskiego jest treścią drugiego zeszytu. Rozprawka ta jest correferatem, wygłoszonym po odczycie p. Tadeusza Brezewicza, który streścił wszystko, co według niego przemawia za przymusowem ubezpieczeniem. P. Piotrowski zbija w swem przemówieniu argumenta pana Bresiewicza i oświadcza się przeciwko przymusowemu ubezpieczeniu, które na razie nie jest dla kraju sprawą najpilniejszą, wykazuje na przykładach, że próby, przedsięwzięte w tym kierunku nie powiodły się i u nas w kraju i poza jego granicami.

Projekt reformy agrarnej, Adama Krzyżanowskiego zawiera zeszyt trzeci. Projekt ten nie ma na celu stworzenia oderwanie od teraźniejszości jakichś niebywale szczęśliwych warunków. Owszem p. Krzyżanowski reformę agrarną nawiązuje do istniejących warunków rolnictwa, tworząc z nich jej naturalną podstawę i wyzyskując je w celach polepszenia stosunków agrarnych.

* **Dzieło p. t. „Wielki przemysł austryacki** w swoim rozwoju w czasie rządów Cesarza Franciszka Józefa“ przygotowuje wiedeńska firma nakładowa Leopolda Weissa, z okazyi 50-letniego jubileuszu rządów Cesarza Franciszka Józefa. Dzieło to, którego wydanie będzie bardzo wspaniałe, obejmie całą historyę wielkiego przemysłu austryackiego w ostatniem pięćdziesięcioleciu.

Część ekonomiczna.

§ **Głos rosyjski o nafcie galicyjskiej.** Już
śmy parę razy zwracali uwagę naszych czytelników — pisze *Nowoje Wremia* — na wzrost naftowego przemysłu w Austryi; teraz zaś dowiadujemy się, że produkcya ropy w tym kraju w ostatnich siedmiu latach powiększyła się o 180 procent. W Austryi, w różnych miejscowościach odkryto bogate roponośne warstwy, w celu eksploatowania których zawiązały się i zawiązują wciąż spółki ze znaczniejszymi kapitałami. Rezultaty tej produkcyi odczuliśmy już w tem, że austryacki rynek został zupełnie zamknięty dla rosyjskiej oczyszczonej nafty i olejów smarowych. Na tę ewentualność byli już od kilku lat przygotowani nasi przemysłowcy naftowi; ale w przyszłości zagraża im nowa klęska i utrata w zupełności także Niemiec, dokąd — choć w nieznacznej ilości — zawsze wywożono naftę naszą.

W Niemczech postanowiono korzystać z austryackiego surowca i ugruntować u siebie destylacyę nafty na wielką skalę. Dotychczas tego rodzaju projekty okazywały się niemożebnymi do urzeczywistnienia, ponieważ przy cle na importowany z Austryi surowiec naftowy, w wysokości sześciu marek od metr. cetnara nie mogło być i mowy o konkurencyi z rosyjską i z amerykańską naftą. Dziś zaś niemiecki rząd przystąpił na seryo do urzeczywistnienia powyż wspomnianej myśli. Niedawno jeszcze wydelegowano fachową osobistość do Lwowa; projektuje się zniżenie cła na wywożoną do Niemiec ropę i t. d. Importowana dotychczas w nieznacznych ilościach do Niemiec austryacka nafta była bardzo chętnie kupowana. Wprawdzie cena jej przewyższa amerykańską o 1·50 do 2 marek na 50 kg., lecz różnica ta powinna wkrótce zniknąć. Tym sposobem u nas pod bokiem powstała i wzmacnia się rywalka w przemyśle, w którym dotychczas mieniliśmy się prawie monopolistami. Można się spodziewać, że z dalszym rozwojem naftowego przemysłu w Austryi, wyślizną się nam z rąk także i Włochy, gdzie dotychczas nasza nafta szczęśliwie rywalizowała z amerykańską. Tego rozwoju wspomnianego przemysłu w Austryi nie należy ignorować. Przeciwnie, nasi przemysłowcy naftowi powinni ciągle mieć się na baczności!

dzeniu
tem mi
głos sekr
śnienia co
na Krecie.
cyjna polityki
określona, a j
celem utrzyma
dnych specyal
dlatego też
pracować na
cyfikacyi K
żnie przez
zachowani
dzynarodow
kich na tę w
zwiększyła tylk
wołała wielkie nie
pieczeństwo usunąć je
mocarstw, a usuwając je
podstawę do definitywnego
kowania stosunków na Kre
nienia uprawnionym żądan
lności chrześcijańskiej, a m
dzie spełnić te żądania, nie
kalności Turcyi. W tym kie
właśnie rokowania między moca
ski). Bombardowanie koło Kan
dlatego, że powstańcy pomimo k
upomnień admirałów, p suwali si
miastu pod sztandarem greckim.
strzelano ślepymi nabojami, gdy jedna
pomogło, rzucono kilkadziesiąt ostrych
sków. Dotychczas niewiadomo dokładnie,
spustoszenia sprawiły te pociski, mówią jed
że zrządziły one tylko materyalną szkodę,
W bombardowaniu wzięły udział trzy okręty angielskie, jeden niemiecki, jeden austryacki i jeden rosyjski. Francuskie i włoskie okręty nie strzelały, gdyż zanim przyszła na nie kolej, powstańcy zwinęli sztandar grecki i skutkiem tego zaprzestano dalszego bombardowania.

Paryż 23 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu wniósł deputowany Cochin interpelacyę w sprawie zajść na Wschodzie. Minister spraw zagranicznych Hanotaux oświadczył, że Francya pragnie tylko pokoju i uczyni wszystko, co leży w jej mocy, aby w porozumieniu z resztą mocarstw europejskich utrzymać go nadal. Co się tyczy kwestyi kreteńskiej, to okupacya Krety przez floty mocarstw europejskich już z góry daje rękojmię tego, że wyspa ta otrzyma autonomię. Jeżeli jednak jakieś państwo stawia niebezpieczne żądania, to Europa ma prawo poskromić je. Obecność pod Kretą połączonych flot wszystkich mocarstw europejskich daje nadto gwarancyę, że w kwestyi kreteńskiej żadne mocarstwo nie będzie działało na własną rękę. Kreta nie pozostanie pod bezpośrednim zarządem Turcyi. (Huczne oklaski.) Takie rozwiązanie kwestyi zapewnia integralność Turcyi, której Europa potrzebuje. Z drugiej strony atoli wywołałoby to bardzo smutne następstwa, gdyby zarząd Krety powierzono Grecyi.

Oto jest w głównym zarysie plan pokojowy, który musi być przeprowadzony.

Po ministrze przemawiali deputowani Jaurès i Bourgeois, poczem Izba 413 głosami przeciw 83, przyjęła porządek dzienny, pochwalający to oświadczenie rządowe.

Wiedeń 23 lutego. Hr. Gołuchowski przyjmował wczoraj po południu ambasadorów rosyjskiego, włoskiego i tureckiego.

Gorycya 23 lutego. Wczoraj zamknięto sejm goryckijski.

Berlin 23 lutego. Cesarzowi utworzył się bolesny czyrak (Furunkel) na lewem kolanie, skutkiem czego cesarz nie wychodzi z pokoju.

Ateny 23 lutego. Minister spraw zagranicznych Skouzes wniósł do przedstawicieli mocarstw protest przeciw bombardowaniu obozu greckiego, świadczącemu o tem, że mocarstwa popierają wojska tureckie. Zarazem oświadczył miał Skouzes, że gdyby wypadek taki jeszcze raz się powtórzył, w takim razie Grecya byłaby zmuszoną zerwać wszelkie stosunki dyplomatyczne z Turcyą.

Poseł turecki zaś zażądał, aby Grecya bezzwłocznie odwołała swe wojska z Krety i również zagroził zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Grecyą.

Skutkiem onegdajszego bombardowania rannionych zostało ośmnastu chrześcijan.

Kopenhaga 23 lutego. „Biuro Ritzaua“ zaprzecza kategorycznie pogłosce, jakoby król grecki doniósł telegraficznie swemu ojcu, królowi duńskiemu, iż ma zamiar udać się na Kretę i objąć naczelne dowództwo znajdujących się tam wojsk greckich.

Londyn 23 lutego. W izbie niższej oświadczył sekretarz stanu Curzon, że w obec ponownych ataków powstańców na Kaneę, międzynarodowa eskadra nie miała innego wyboru jak tylko przemocą zapobiedz tym atakom. (Na ławach opozycyi odezwały się głosy: Fe; Wstyd!) — Następnie rzekł Curzon, że jakkolwiek pułkownik grecki Vassos przyrzekał, że wojska greckie po to tylko wylądowały na Kretę, aby przywrócić tam pokój, to jednak obecność tych wojsk na wyspie wywarła skutek wręcz przeciwny, dlatego też nieprawdopodobną jest rzeczą, ażeby mocarstwa mogły nawet zastanawiać się nad tem, czy pożądaną rzeczą byłoby powierzyć wojskom greckim zadanie utrzymania porządku na Krecie.

Wiedeń 23 lutego. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza odręczne pismo Cesarza do br. Chlumeckiego. W piśmie tem wyraża mu Cesarz uznanie za znakomite usługi, oddane na różnych publicznych stanowiskach i w dowód szczególnej łaski nadaje mu brylanty do orderu Leopolda.

Nadto ogłasza ten dziennik nadanie krzyżów komandorskich orderu Leopolda b. wiceprezydentom Rady państwa pp. Kathreinowi i Dawidowi Abrahamowiczowi, tudzież nadanie dyrektorowi kancelaryi Rady państwa radzcy dworu Halbanowi tytułu i charakteru szefa sekcyi.

Wiedeń 23 lutego. Prezes gabinetu hr. Badeni zawiadomił br. Chlumecky'ego o najwyższem odznaczeniu go i ze swej strony wystosował doń pismo, w którem w imieniu własnem i imieniu rządu dziękuje mu za skuteczne i pełne poświęcenia poparcie, jakiego doznawał odeń wśród tak trudnych stosunków. W końcu zapewnia hr. Badeni, że zawsze zachowa we wdzięcznej pamięci wybitny udział br. Chlumecky'ego w wielkich reformach, dokonanych w ubiegłej sesyi i że przywiązuje wielką wagę do tego, aby utrzymać nadal jego przy sobie.

Kanea 23 lutego. Eskadra austryacka świe-

ord. p
Dla

Wiedeń 22 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 359.50, węgierskie kredyty 389·00, anglobank 151 —, bankverein 251.00, unionbank 282·50, länderbank 230.50, staatsbahny 340.50, lombardy 85.75, elbethale 262·00, akcye tytoniowe 135.00, rima 229.00, alpiny 80.40, renta majowa 100.45, węg. renta koronna 98.75, losy tureckie 44.25, marki 58.78, ruble 126·87.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		3.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Z Wrocławia	5 10	1.30	8.45	3.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.16			3.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		3.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.36	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	3.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	3.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu Miskolcza, Munkacza	—			3.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			3.00	1.51	10.16	12·10
Z Itzkan, Husiatyna, Körösmező, Słobody, rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Itzkan, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku, Peczeniżyna	—					6.19	
Z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.22			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9 50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	—	2 40	10.05	8 07	5·20		
Z Janowa	—			7.56	1·35	8,00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki przez Przemyśl	—				9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				5.22		7.22	
Chyrowa przez Stryj					9.35	7.32	
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi nad przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	—			5.22			7·25
Itzkan, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	8,10				10.35		
Itzkan, Jass, Bukar., Czertkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpol.	—				3.45		
Itzkan Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	-			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.30			10.42
Janowa					9.05		7·50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo europejskiego = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

...nak

...ownym ...adu, mu- ...ynastu mie- ...moim mr. Ran- ...pialnego. Obe- ...esztował mor- ...az osądzono. ...zego wiel- ...ywał się ...zdanie, ...się bwy- ...śnie ...ej niż ci, ...m, że gotów ...miesiąca spełnię ...stanie wykrytem w Stawką miało być ty-

...zakład przyjął. Gdybym ...choćby mi nawet nie udo- ...twa, zakład byłbym prze- ...z niecierpliwością oczekiwa- ...r Barnesa. Nie widzieliśmy ...i, mógł przybyć z dowodami, ...ch miałby prawo mnie areszto- ...iej chwili zawarowanego terminu, ...m, że zdołałbym moją niewinność ...wą drogą zakład przegrałbym. Lecz ...nie to, jakkolwiek przestępstwo speł-

...ni- ...aby uspo- „Niech ...e z naci-

...usisz przedstawić dowody winy — o- ...czył Randolph — a przytem wedle wa- ...nków zakładu, ma to być przestępstwo roz- głośne, o którem mówiono i pisano wiele.

— Nieinaczej, potrafię jednak dowieść, że oba te warunki spełniłem. Dziwnym zbiegiem okoliczności tejże nocy, w której zawarliśmy zakład i w tym samym pociągu spełniona została kradzież; zaś druga — po miesiącu, w chwili właśnie, gdy termin naszego zakładu upływał. Oba te przestępstwa wyszły na jaw w czasie, warunkami umowy zakreślonym; w obu nazwisko moje było wmięszane; o jedno i drugie mr. Barnes mnie podejrzywał.

„A teraz, gdym to panom objaśnił, mogę zacząć moje opowiadanie od początku.

„Przed laty okoliczności zmusiły mnie poznać sposoby używane przez detektywów przy tropieniu przestępców, wtedy to doszedłem do przekonania, że jeśli złoczyńca spełni zbrodnię bez świadków i z zachowaniem całej krwi zimnej, policya póty nie zdoła ujawnić mu winy, póki nie odkryje pobudek, które go do zbrodni popchnęły. Wszak zdanie moje nie jest pozbawionem słuszności, prawda, mr. Barnes?

— Ma się rozumieć, że świadomość pobudek pomaga w znacznej mierze do wykrycia przestępstwa, lecz wiele też zależy od towarzyszących mu okoliczności.

— Zgoda. Najważniejszą jednak, według mnie, poszlaką są pobudki. Jeśli naprzykład na ulicy pustej złoczyńca napadnie na człowieka, uderzy go w głowę i zabije, a potem niepostrzeżenie do domu wróci, od niego samego zależeć będzie, czy jego przestępstwo zostanie wykrytem lub nie. Szukałem podobnej okazyi, to jest chciałem spełnić przestępstwo dla wypróbowania jedynie zdolności detektywów. Lecz że jestem człowiekiem honorowym, wzdrygałem się przed brudnemi sprawami, to też lata mijały a ja sposobności nie znajdowałem, aż wreszcie nastręczyła mi się — zupełnie przypadkowo.

Umilkł na chwilę i kazał służbie rozlewać szampańskie wino. Thauret podsunął kieliszek do burgundzkiego, mr. Barnes uczynił to samo.

— Nie mogę pić szampana — tłómaczył Francuzowi półgłosem.

— Wiadomo panom — ciągnął dalej Michel — że mam namiętność do zbierania klejnotów. Przed paru laty dowiedziałem się, że przepyszna kolekcya jest wystawiona na sprzedaż. Pewien nabob indyjski kupił był na prezent ślubny dla żony garnitur wspaniały. W rok po ślubie umarła, wydając na świat dwie córki. Bliźnięta wyrosły i wyszły za mąż. Ślub odbył się jednego dnia. Ojciec podzielił klejnoty na dwie równe części i ofiarował je oblubienicom.

„Skutkiem zmian losu, jedna z córek zmuszona była sprzedać swój garnitur i weszła w porozumienie z jubilerem paryskim, który jest właśnie moim dostawcą. Nabyłem nieoprawione kamienie, on zaś wstawił tak doskonałą imitacyę do naszyjnika, broszki i kolczyków, że tylko wytrawny znawca mógł poznać, że kamienie są sztuczne.

„Dowiedziawszy się o tem, druga siostra, potrzebująca także pieniędzy, zwróciła się do jubilera z taką samą prośbą. Ma się rozumieć, że i drugi garnitur nabyłem.

Urwał znowu i wychylił kieliszek szampana.

„Komplet ten — ciągnął dalej — kazałem sobie przysłać do Bostonu, poznawszy z doświadczenia, że tamtejszy urząd celny mniejszych wymaga formalności, niż nowoyorski. Gdy mnie mój agent uwiadomił o nadejściu przesyłki, pojechałem sam je odebrać.

„Ułożyłem klejnoty w torebce, zrobionej wedle moich wskazówek i zaniosłem je do mojego numeru w hotelu Vendôme.

„Po południu spotkałem mr. Randolpha i poszedłem z nim do teatru. Miał wracać do New-Yorku nocnym kuryerem, udałem się z nim na dworzec. Gdyśmy stali przy kasie, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu zobaczyłem kobietę, z moją torebką w ręku. Przemknęła się szybko i wskoczyła do wagonu. Nie mogłem mieć żadnych wątpliwości, gdyż torebka była zupełnie odrębna, tak pod względem kształtu, jak i koloru.

„Domyśliłem się odrazu, że mnie okradziono.

„Zbytecznem było wracać do hotelu, straciłbym tylko czas niepotrzebnie. Jeśli, dziwnym zbiegiem okoliczności, istniały dwie takie same torebki, to moja leżała tam dobrze schowana.

„Mr. Randolph zdziwił się niemało, gdy mu oświadczyłem, że z nim pojadę. Zająłem jeden z nim przedział w wagonie sypialnym.

„Gdym się namyślał, co zrobić i rozważał, że złodziejka do Newhafen z pociągu wyjść nie może, przyjaciel mój zaczął nucić hymny pochwalne na cześć mr. Barnesa.

„Przyszło mi na myśl, że teraz zdarza się najlepsza sposobność wypróbowania zdolności detektywów: postanowiłem odkraść moją własność. Gdyby rzecz się wydała, mogłem łatwo dowieść, że jestem niewinny. Zrobiłem z Randolphem wiadomy już panom zakład, ciesząc się, że mi dostarczy pożądanych wzruszeń.

„Jedno pokrzyżowało mi plany. Mr. Barnes, dziwnym zbiegiem okoliczności, jechał tym samym pociągiem, w sąsiednim przedziale i podsłuchał naszą rozmowę. Tego, ma się rozumieć, nie mogłem był przewidzieć.

— Zastósowałeś się pan jednak do tej nieprzewidzianej okoliczności — wtrącił detektyw.

— Przypominasz pan sobie, że nie chciałem wówczas powiedzieć Randolphowi, co zamierzam uczynić, w obawie, iż mogę być podsłuchanym.

„Istotnie, nie byłem jednak pewny, że pan podsłuchujesz, a mówiłem tak tylko przez ostrożność. Okazuje się, że nie można być nigdy zanadto ostrożnym, gdy idzie o zachowanie tajemnicy. Po pewnym czasie dopiero usłyszałem, że się pan poruszasz i zajrzawszy przez portyerę, przypatrywałem się panu bacznie. Domyśliłem się odrazu, że musisz pan być detektywem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.